



UŚMIECHU — SMUTNYM, SPOKOJU — ZABIEGANYM, OTUCHY — PRZY-
GNĘBIONYM, WYPOCZYNKU — PRZEPRACOWANYM, A WSZYSTKIM PA-
NIOM — Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA — POWODZENIA I CIEPŁA NA CO DZIEŃ

ŻYCZY REDAKCJA • KONTAKTÓW •

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

10

(125)

KONTAKTY
6 III 1983

Cena
10 zł



8 M A R C A



dylemat obywatela

ich realizacji? A szacunek dla godła i barw honorowych? Czy dziurawe płoty miały być odpowiedzią?

Stan wojenny nie był dla mnie zaskoczeniem.

To przykre, że jednak „Polak z Polakiem” czasami nie potrafi się porozumieć, że potrzebne są ofiary, że tyle jeszcze nas dzieli. Myślę jednak, że musimy być zgodni w twierdzeniu, iż nikt nam niczego nie da, możemy liczyć tylko na siebie, a najbardziej potrzebna jest nam, jak nigdy dotąd, nadzieja; nadzieja na lepszy każdy dzień, na zgodę i nadanie właściwego sensu słowom: „prawo”, „sprawiedliwość”, „socjalizm”.

Nie budowałam drugiej Polski i nie pragnę drugiej Japonii. Chcę chodzić pod jasnym niebem i mieć świadomość dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku.

sobą; nie potrafi sobie pomóc. Nie wie, gdzie zaczyna się prawda, a gdzie się kończy, co ważne jest teraz, a co będzie ważniejsze za kilka dni czy lat; czy ma być rozjemcą, doradcą, czy wręcz ekspertem?

Historia konfliktów społecznych jest stara jak świat. Może tylko wspólnota pierwotna była rajem utraconym, bo ktoś tam kiedyś powiedział: „moje”. Walka o władzę wyznaczała bieg historii: rewolucje, pucze, przewroty, zamachy, wojny. Każdy rząd musi się liczyć z możliwością pozbawienia go władzy lub wpływu na kierunki jego polityki. Funkcjonalne teorie stratyfikacji społecznej określają wymogi każdego systemu, aby mógł trwać. Są to: funkcja adaptacyjna, funkcja osiągnięcia celu, funkcja integracyjna oraz funkcja kultywowania wzorów i usuwania napięć. Te imperatywy są z sobą ściśle powiązane. Wszystkie składniki systemów działania podlegają ocenie, która wypływa z orientacji członka danego społeczeństwa, a orientacja to motyw, normy i wzory wartościowania o charakterze kulturowym. Istnienie i trwałość systemu społecznego, jego integracja, zależą więc od zgodności ocen obywateli i ich wspólnego wartościowania.

Każdy członek społeczeństwa ma indywidualny system wartości. Przejawia się on w stylu życia, w modelu konsumpcji, w konkretnym działaniu. Ale są wartości wspólne nam wszystkim, wynikające często z życiowych doświadczeń, z tradycji. Co my, Polacy, cenimy najwyżej? Patriotyzm, pokój, wolność, równość, sprawiedliwość, godność, honor, bohaterstwo, niepodległość, szacunek dla tradycji i — oczywiście — gościnność (z romantyzmem chyba już się rodzimy). Te wspólne wartości, zamieniane przez historię w hasła są zdolne wyzwołać w Polaku to, co ukryte najgłębiej: gotowość do walki. Lubimy się bić, bo ktoś tam cierpi, komuś

jest źle lub „ojczyzna wzywa”. Jakże często dopiero w tego zastanawiamy się nad tym, o co walczymy.

Rok 1980 przyniósł protest robotników. Zmęczeni i oczukani życiem na kredyt, depreczując sztandary propagandy sukcesu, ruszyli do walki. Hasła sprawiedliwości społecznej, praworządności, godności ludzkiej trafiły na podatny grunt. „Solidarność” miała być tym balsamem na rozjątrzone rany, nadzieją na to, „Aby Polska była Polską”, na właściwe znaczenie „władzy w rękach ludu”. Ale wówczas wyszło na jaw, że te wartości nie dla wszystkich okazały się wspólne i wówczas władza musiała ustąpić. Bezkrzytyczna euforia, jaka ogarnęła cały naród, prowadziła nas — drogami sprzeczności — do narodowej tragedii.

Zafascynowani aktualnością rzuconych haseł Polacy wyszli na ulice, stawiali warunki, żądali, czekali. Gdzie wtedy miało być moje miejsce? Jak miałam ocenić rzeczywistość? Obiektywnie? Bez uczucia? To wymaganie, stawiane socjologowi, jest właściwie nierealne. Musiałam podjąć decyzję. Przywódcom „Solidarności” zabrakło m.in. znajomości praw kierujących życiem społecznym — albo je po prostu lekceważyli. Z czasem Związek odszedł od pierwotnego znaczenia swych górnołotnych haseł, a i realizacja pozostałych daleko odbiegała od tego, co glosiły. Wzywał do prawdy, praworządności, uczciwości, a czy sam przestrzegał tych zasad?

Zagranica rozpisywała się o „rewolucji” w Polsce. A przecież nie była to rewolucja w znaczeniu teorii rozwoju społecznego, lecz zryw romantyczny, który obudził nas z głębokiego snu-utopii, poczucia słodkiego lenistwa („Czy się stoi...”), i przed każdym postawiła prawo wyboru: działać dla ratowania kraju i odnowy społecznej czy brnąć dalej w ślepią uliczkę?

Fot. GABOR LÖRINCZY

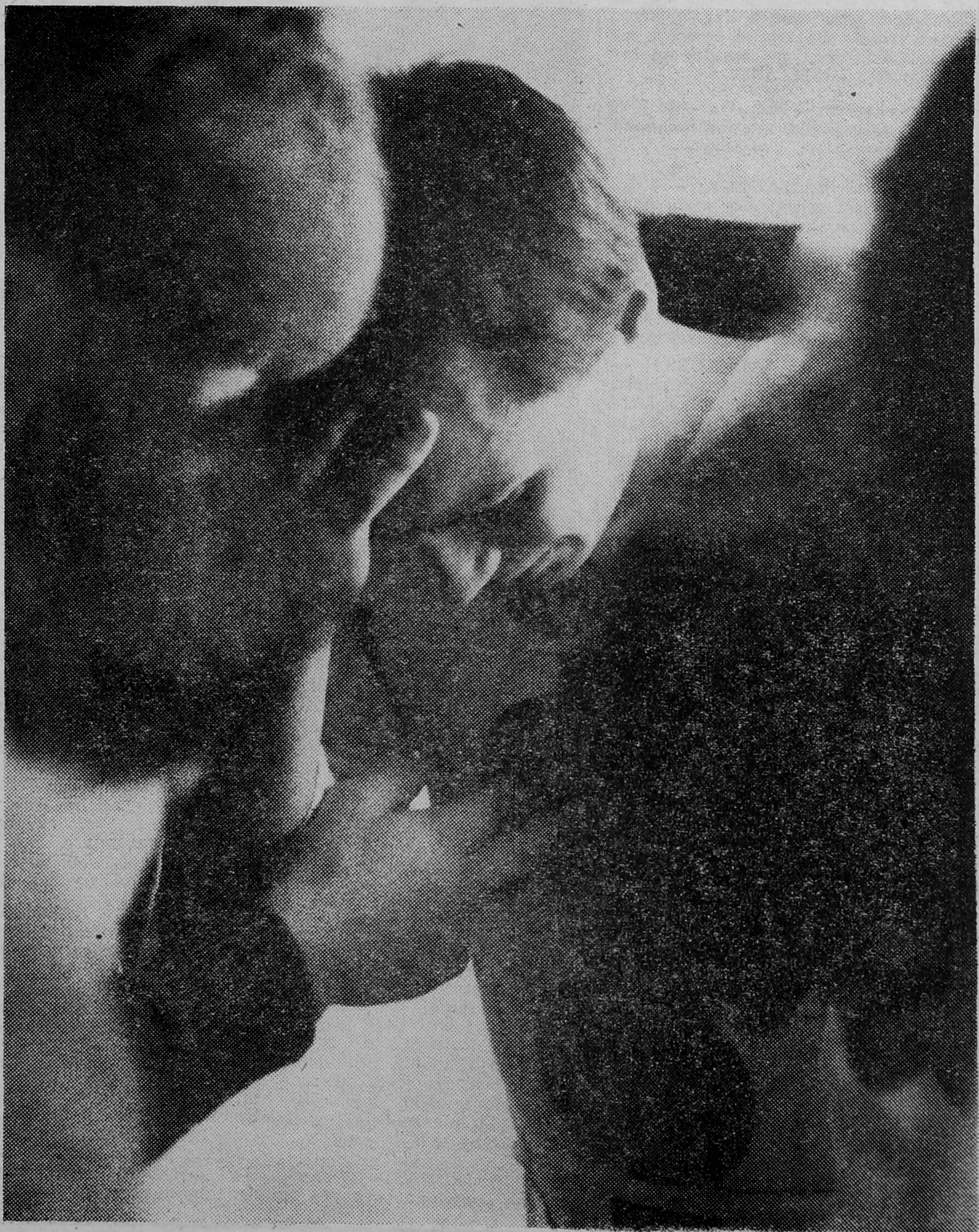
Gabriela Szczesna — socjolog w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Sochaczewie, lat 27, łomżyńska.

GABRIELA SZCZESNA

dylemat socjologa

Jestem socjologiem. Podobno to diabelski zawód, a ten, kto go wykonuje, ulega łatwemu pokusom. Musi obiektywnie oceniać rzeczywistość, posiadać zdolność racjonalnego myślenia, umieć przekonywać, rozwiązywać konflikty — małe i duże. Jeżeli już posiadał te umiejętności, bardzo często ma kłopoty z samym

widmo Stańczyka



Polski dylemat-nadzieje i zwątpienia



„KONTAKTY”: — Nauczyciel dziś i przed wojną. To porównanie niemal zawsze wypada na korzyść drugiego. Coraz częściej i głośniejsze mówi się o upadaniu autorytetu pedagoga. Czy to tylko symptom ogólnego kryzysu wartości?

MIECZYSLAW JARZĄBEK: — Raczej wynik podnoszącego się poziomu wykształcenia społeczeństwa. Przed wojną nauczyciel reprezentował sobą wiedzę, od której zdobywania w znacznym stopniu zależał awans społeczny i finansowy.

O przyczynach kryzysu w oświacie i upadku autorytetu wiedzy, malejącej randze zawodu nauczycielskiego, błędach i niepowodzeniach wychowawczych, frustracjach pedagogów i uczniów — z nauczycielami łomżyńskich szkół — rozmawiają Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

Dzisiaj ta wiedza straciła dużo ze swej elitarności, autorytet zatem rozproszył się niejako, w formach ulamkowych przypisany został wielu grupom zawodowym. Czy upoważnia to jednak do generalizowania? Prawda, że zmalała ranga zawodu, autorytet nauczyciela jednak w dalszym ciągu zależy głównie od jego osobowości i stosunku do tego, co robi.

„KONTAKTY”: — W ankiecie przeprowadzonej 10 lat temu, uczniowie bardzo wysoko oceniali postawę swych nauczycieli. Jednocześnie jednak liczba tych, którzy chcieliby naśladować pedagogów, wybrać ich zawód i określony model życia, była minimalna.

STANISŁAW OGRODNIK: — Zawód wybiera się ze względu na to, jakich może on kiedyś przysporzyć satysfakcji i korzyści. Młodzież potrafi doskonale ocenić naszą pracę, dostrzec wszystkie trudności i nieprzyjemności z nią związane. Wie też, że jest to źle płatne zajęcie. Obecnie średnia płaca krajowa przekroczyła 11 tysięcy, tymczasem nauczyciel z wyższym wykształceniem, po dwudziestu latach pracy, zarabia 7800.

„KONTAKTY”: — Mimo to część uczniów, którzy początkowo nie zamierzali zostać pedagogami, nimi została...

DANUTA ZAWADZKA: — Faktycznie, jest wśród nas wielu nauczycieli z przypadku. Wylądowali tutaj, gdyż inne drogi kształcenia okazały się dla nich zbyt strome. Trudno się dziwić, że nie mają później serca dla tego zawodu. Gorzej, że traktują go nieraz w sposób nieodpowiedzialny, nieuczciwy.

MIECZYSLAW JARZĄBEK: — Kierunki pedagogiczne wybiera głównie młodzież mniej zdolna. Dalsza negatywna selekcja dokonuje się na granicy wieś—miasto. Proszę tylko przyjrzeć się temu, jacy ludzie trafiają do szkół wiejskich. Bardzo często bezpośrednio po liceum, a więc bez żadnych kwalifikacji, żadnego przygotowania. Jakie szanse ma młodzież kończąca takie szkoły?

FRANCISZEK PIĄSIK: — To jest przerażające, ale oni niejednokrotnie nie znają tabliczki mnożenia, nie potrafią nawet w miarę poprawnie pisać! Tymczasem na to, żeby przybyło dobrych nauczycieli, nie ma co na razie liczyć. Jest to bardzo trudny i odpowiedzialny zawód. Niestety, także trochę niewdzięczny.

„KONTAKTY”: — Słynne „Bodajbyś cudze dzieci uczył”?

FRANCISZEK PIĄSIK: — Przede wszystkim decydują warunki materialne. Nauczyciel musi i powinien być społecznikiem, ale z samej pracy i idei nie wyżyje. A czy sytuacja materialna nie ma wpływu na autorytet społeczny?

DANUTA ZAWADZKA: — Wydaje mi się, że wpływ na unikanie zawodu pedagoga ma również upadek autorytetu wiedzy. Jeżeli uczniowie o coś walczą, to najwyżej o oceny, nie zaś o nauczanie się czegośkolwiek. Nie interesują ich już zajęcia pozalekcyjne, imprezy, spektakle. Wiedzą, że w przyszłej pracy liczyć się będzie papiererek, nie zaś praktycznie zdobyta wiedza.

MARTA DOBROWOLSKA: — W cenie są teraz jedynie zaradność i cwaniactwo. Młodzież wyciąga wnioski z obserwacji świata dorosłych. Dlatego z lekceważeniem potraktuje stwierdzenie, że przecież nie byłoby nic niestosownego w tym, gdyby i pracownik fizyczny był mądry, odczytany.

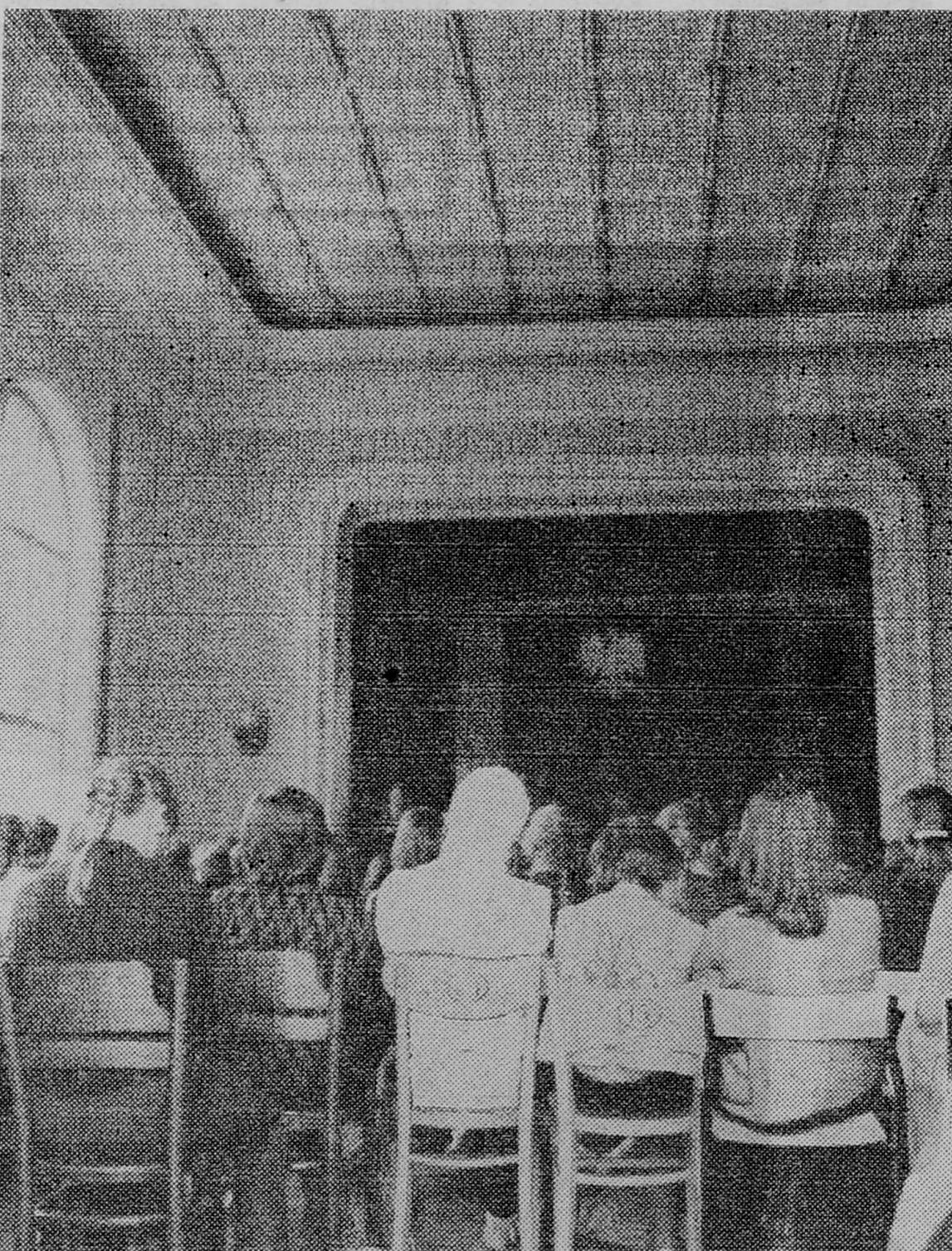
„KONTAKTY”: — Zadaniem pedagogów jest rozbudzenie aspiracji. Tymczasem, jak się wydaje, podupada również autorytet moralny nauczycieli. Znane są w naszym województwie tak

zespół. Jeżeli jednak ktoś łamie normy etyczne, musi być przez ogół rozliczony, a nawet, jeżeli zajdzie taka konieczność, usunięty ze szkoły czy zawodu. Zdarza się, że o czymś nagannym postępowaniu wiedzą tylko koledzy. Sprawa nie dociera do władz oświatowych, nie jest też załatwiona we własnym gronie. Nie dlatego, że komuś brakuje krytycyzmu; raczej odwagi. Tak się bowiem często dzieje, że w efekcie końcowym krytyka, bardziej niż krytykowanego, dotyka krytykującego.

„KONTAKTY”: — Często odnosimy wrażenie, że środowisko nauczycielskie w ogóle bardzo źle znosi jakąkolwiek krytykę, a szczególnie prasową. Wydaje się nam nawet, że nauczyciele są na punkcie własnej nietykliwości wręcz przewrażliwieni.

MIECZYSLAW JARZĄBEK: — Jesteśmy tylko ludźmi; zdarzają się nam błędy i niepowodzenia. Zdarzają się też, niestety, ekscesy. Są to przypadki sporadyczne, ale ich publiczne pokazywanie skłania ludzi do uogólnień. Tego się boimy.

„KONTAKTY”: — Ta bojaźń może jednak prowadzić do pruderii. „Nie ma dymu bez ognia”, a o środowisku nauczycielskim dość często się mówi, że jest zakłamanie i konserwatywne.



nych poglądów lub bojący się podejmowania jednoznacznych decyzji; nawet wtedy, gdy dla wszystkich jest jasne, że w danej szkole dzieje się źle lub że nauczyciel się nie sprawdza, postępuje nieetycznie itp.

ANNA FUJAK: — A gdy już czasem podejmą jakąś decyzję, to często kompromitującą ich samych. Mam wrażenie, że rodzi się ona bardziej pod wpływem jakiegoś nacisku czy nastroju, niż w wyniku rzetelnego zbadania problemu. Tak bowiem jest, że jeżeli już ktoś dostał się do zawodu, będzie w nim siedział. Tu nie ma złych. Byłoby wstyd, gdyby byli.

ALICJA JĘDRA: — Grono pedagogiczne powinno tworzyć zgrany

MARTA DOBROWOLSKA: — Ale tego się od nas w gruncie rzeczy oczekuje, żebyśmy byli akuradni i na jedną miarę, bez wychylania się w którąkolwiek stronę. A już broń Boże z własnymi poglądami.

ZOFIA NAPIÓRKOWSKA: — Nie rozumiem, dlaczego stawia się nauczyciela na sztuczny piedestał świętości. To jest zaszczytne, ale i bardzo kłopotliwe. Nauczyciel nie ma prawa ubierać się wedle kanonów najnowszej mody, posiadać niecodziennego hobby, kłócić się w kolejkę. Na skandal zakrawa widok belfra na rauszu.

STANISŁAW OGRODNIK: — Pruderia to mocne słowo, na pewno jednak nie jest zjawiskiem powszechnym wśród nauczycieli. Konserwatyzm nie zawsze musi być wa-

da, a ten, który nam się najciężej zarzuca, wynika z ograniczeń narzuconych przepisami obowiązującymi w szkolnictwie. Szkolnictwo jest konserwatywne ze swym sztywnym podziałem na klasy, z ołówkami i zeszytami, z dozą umiejętności do zdobywania zaprogramowanym modelem nauczyciela. Wszyscy się w tym dymy, ale wojujących wśród nas się nie spotyka.

MARTA DOBROWOLSKA: — Ale wróćmy do naszej nadwrażliwości. My nie tyle boimy się krytyki, co jej efektów ubocznych: dziennikarskiego punktu widzenia, interesujące są przypadki skrajne. Historie skandalizujące, czytelnicy i zapamiętuję bardzo łatwo, zamiast przykłady pozytywne przedstawiane albo dość sztywne, albo cukierkowate. W pierwszym przypadku wydają się one, w drugim — nierealne.

„KONTAKTY”: — Może nauczyciele sami ułatwiają takie schematyczne myślenie o nich? Świadomie czy nieświadomie tuszują swoją osobowość?

DANUTA ZAWADZKA: — Przecież jest chyba smutniejsza; namusił się zacięć osobowość. Z moim zdaniem praktycznie nie ma się nikt. Nie zawsze nawet musi naprawdę uczyć i wychowywać. Czasem wystarczy promować, tego jesteśmy rozliczani.

ALICJA JĘDRA: — Jednocześnie wiele mówi się o tym, że najważniejsza jest inicjatywa oddolna, my powinniśmy tworzyć programy i metody nauczania. W praktyce narzuca się nam wszystko odgórnie, a jeśli ktoś mimo wszystko chce dobrze uczyć, robi to po cichu, niemal nielegalnie. Tyle dyskutowało nad projektem „Karty Nauczyciela”, a wynik jest bardzo kontrowersyjny.

„KONTAKTY”: — Niektórzy mówią, że wyszła karta nieroba...

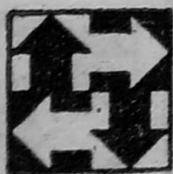
STANISŁAW OGRODNIK: — Dlatego, że dostrzega potrzebę cienia nauczycielowi za wykonanie pracy? Moim zdaniem, głównym mankamentem „Karty” jest to, że nie poszły za nią odpowiednie przepisy wykonawcze.

ZOFIA NAPIÓRKOWSKA: — Czy jest drugi taki minister, opowiadający w telewizji o tym, jak to pracownicy jego resortu mają dobrze i jakie wysokie osiągają pobyty? I bez tego całe

Ciemnogrodu

leczenie... mają długie... ko 22 godzin... „KONTAKTY”... sumują i egze... każdego nadp... klasie. A jesz... wspaniałymi s... ZOFIA... Pod termin... kryje się naj... nie w godzin... naradach, p... nie dają. T... wodzie, jesl... wyniki, nie... wać wyznac... stwo wymiar... STANISŁA... My wolelibyś... szych warunk... niądze. Skon... pragnie nam... runki... Absu... nie należność... sy. Absurda... nia się kolum... podpisuje dy... bie pełną odp... tualne potwie... czy może zwe... skie wyliczen... kolegów rezy... FRANCISZ... ły czas po w... nauczycielom... a nie inna, i... Gdy upomnie... cy, chłopci, i... lom nie wypa... obejrzezi się... że są na sam... się na spóźn... szmerek zdziw... pracować dla... „KONTAKTY”... tuacja nauczy... pewien kryzys... dzie stała się... frustracjom, a... do narkomanii... ALICJA JĘ... są nowe, lecz... dopiero niedł... światło dzien... częła się u na... mu, ale w cud... młodzież też... więc tuszowa... kłopoty... ANNA FUJ... dzi są teraz b... sfrustrowani... ni, jest ewid... dzieje się z c... od którego m... nie sposób... HANNA CZ... dobnie jak w... jest w niej w... ność jutra. M... pedagogzy, py... być dobrymi... ważniejsze od... sprawdzenie, c... gicznie pewni... przyznała mi... wie kwalifika... poglądy, skła... stanie odrzuc... ją sumienie, b... godnych ludzi... tuacjach trud... ra oportunist...

Amerysod



lecznictwo „wie”, ze nauczyciele mają długie wakacje, pracują tylko 22 godziny tygodniowo...

„KONTAKTY”: — „...oraz skrupulatnie sumują i egzekwują po dwa złote za każdego nadprogramowego ucznia w klasie. A jeszcze nie tak dawno byli wspaniałymi społecznikami.

ZOFIA NAPIÓRKOWSKA: — Pod terminem „praca społeczna” kryje się najczęściej bywanie (głównie w godzinach pracy) na różnych naradach, posiedzeniach, które nie dają. Tymczasem w tym zawodzie, jeśli chce się mieć dobre wyniki, nie wystarczy przepracować wyznaczonego przez Ministerstwo wymiaru godzin.

STANISŁAW OGRODNIK: — My wolelibyśmy pracować i w lepszych warunkach, i za większe pieniądze. Skoro jednak Ministerstwo pragnie nam płacić za gorsze warunki... Absurdalne jest to obliczanie należności za przepełnione klasy. Absurdalne i żmudne. Wypełnia się kolumny cyfr, które potem podpisuje dyrektor, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za ewentualne potwierdzenie nieprawdy. Bo czy może zweryfikować nauczycielskie wyliczenia? Notabene: wielu kolegów rezygnuje z tego dodatku.

FRANCISZEK PIASCIK: — Cały czas po wojnie tłumaczyło się nauczycielom, że sytuacja jest taka, a nie inna, i wymaga wyrzeczeń. Gdy upomnieli się o swoje robotniczy, chłopi, inteligencja, nauczycielom nie wypadało. Kiedy wreszcie obejrżeli się za siebie, okazało się, że są na samym końcu. Odważyli się na spóźniony protest, usłyszeli szmerek zdziwienia, że oto nie chcą pracować dla idei.

„KONTAKTY”: — Czy ta nielatawa sytuacja nauczycieli nie wpływa też na pewien kryzys wartości u uczniów? Młodzież stała się apatyczna, łatwo ulega frustracjom, a stąd już tylko krok np. do narkomanii.

ALICJA JĘDRA: — Problemy nie są nowe, lecz, podobnie jak nasze, dopiero niedawno wydobyte na światło dzienne. Narkomania zaczęła się u nas kilkanaście lat temu, ale w cudownym społeczeństwie młodzież też musiała być śliczna, więc tuszowało się wstydlive jej kłopoty.

ANNA FUJAK: — Fakt, że młodzi są teraz bardziej niż 10 lat temu sfrustrowani czy zdemoralizowani, jest ewidentny, ale podobnie dzieje się z całym społeczeństwem, od którego młodzież odizolować nie sposób.

HANNA CZAJKOWSKA: — I podobnie jak w całym społeczeństwie, jest w niej wyczekiwanie, niepewność jutra. Moi uczniowie, przyszli pedagodzy, pytają: jak my mamy być dobrymi nauczycielami, jeśli ważniejsze od naszej wiedzy jest sprawdzenie, czy jesteśmy „ideologicznie pewni”? Jedna z dziewczyn przyznała mi się, że gdy na rozmowie kwalifikacyjnej pytano ją o poglądy, skłamała z obawy, że zostanie odrzucona. Teraz „gryzie” ją sumienie, bo jak ma wychowywać godnych ludzi, skoro sama w sytuacjach trudnych kłamie, wybiera oportunizm.

DANUTA ZAWADZKA: — Gdyby więcej zaufania okazywano nie tyle nawet nauczycielom, co ogólnoludzkim wartościom, uniknęlibyśmy wielu niepotrzebnych dylematów. Chodzi nam przecież o wychowanie ludzi myślących, odpowiedzialnych, odważnych, a nie kulię maszerujących w równym szeregu. Trzeba pamiętać o tym, że jeżeli się komuś coś nachalnie narzuca, on i tak kiedyś to odrzuci.

FRANCISZEK PIASCIK: — Nie można się dziwić bierności i rozgryzieniu młodzieży. W końcu wszyscyśmy się ostatnio w jakiś sposób zawiedli, rozczarowali. Wbrew pozorom, młodzież wie, czego chcia-

zainteresowań, poglądów, uzdolnień, potrzeb, temperamentu. Takiej młodzieży potrzebne są szkoły z klasami o różnych programach.

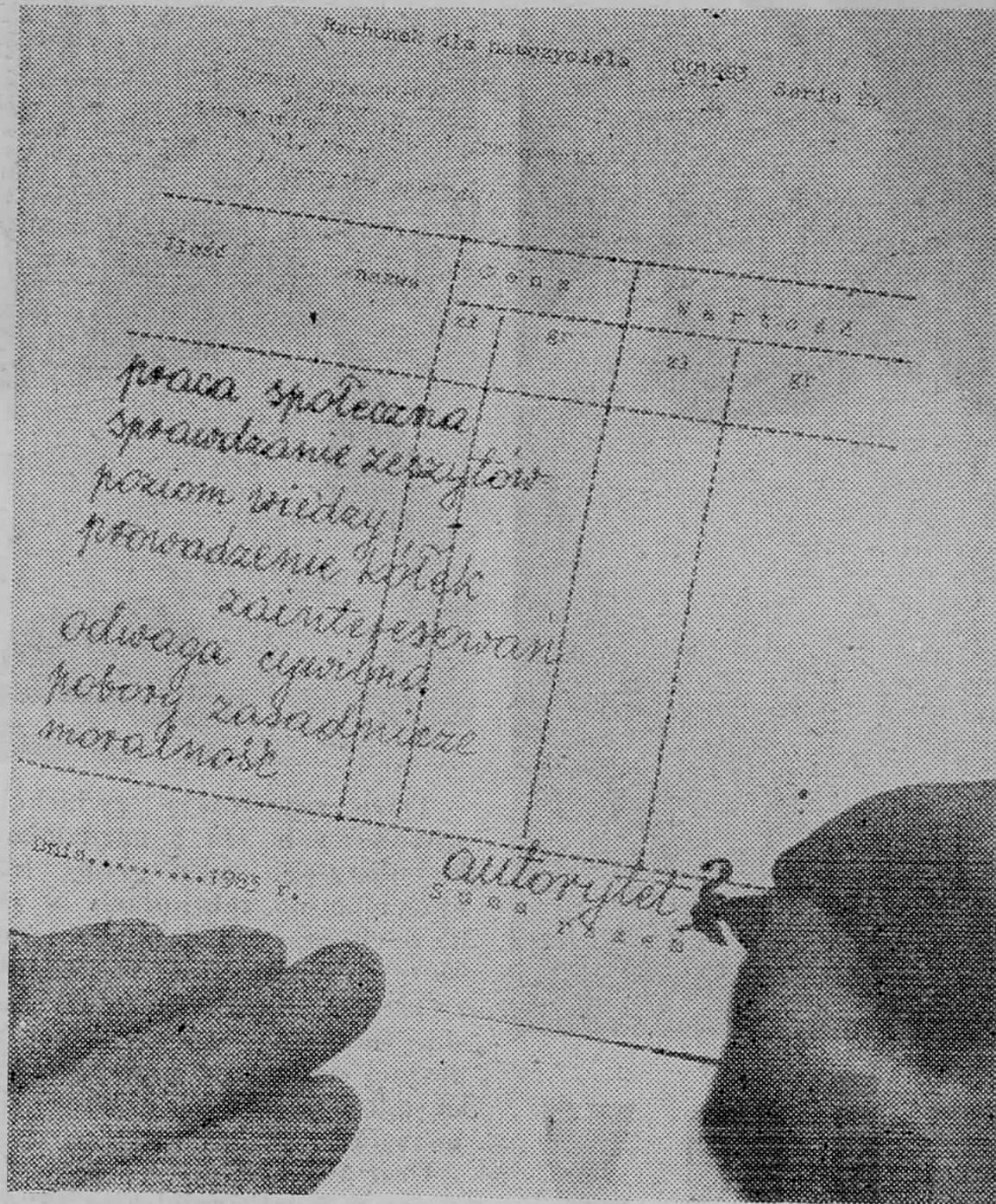
MIECZYŚLAW JARZĄBEK: — To trudna, a nawet niebezpieczna sprawa.

DANUTA ZAWADZKA: — Dlaczego?

MIECZYŚLAW JARZĄBEK: — Segregacja dzieci?

DANUTA ZAWADZKA: — Same wybierałyby sobie szkoły.

KRYSTYNA MROZICKA: — Rodzimy się z nierównymi zdolnościami, możliwościami. Różnicowanie programów warto, moim zdaniem, wprowadzać już w ostatnich



łaby, jest zdolna, potrafi dyskutować. Niestety, nikt nie ma dla niej czasu. Ogromne szkody przynosi też dwutorowość wychowania. Gdybyśmy mogli prowadzić szczerze, śmiałe rozmowy, odpowiadać na wszystkie pytania... Niestety, obowiązuje program, czyli schematyzm.

DANUTA ZAWADZKA: — Żeby skłonić ich do jakiegoś wyboru, trzeba jego słuszność potwierdzić własnym przykładem, a na to nie wszystkich stać.

„KONTAKTY”: — A jeśli się nawet udaje, uczniowie wiedzą, że się „nie oplaca” być szlachetnym, pracowitym. Doskonale rozumieją, że szlachetność może być celem życia dla niewielu, i to naiwnych; większość szuka wymiernych konkretnych. Zresztą, czy ktokolwiek ukazuje im te cele, sens życia?

HANNA CZAJKOWSKA: — Jest jeszcze gorzej; wciąż słyszę, że na razie nie mają żadnych perspektyw, zanosi się na bezrobocie, o mieszkaniach będzie coraz trudniej. W rezultacie opanowuje ich niechęć do czynienia czegokolwiek, co służyłoby budowaniu przyszłości.

DANUTA ZAWADZKA: — Ja zawsze powtarzam, że jeżeli człowiek nie ma nic wielkiego do roboty, to może jeszcze popracować nad sobą. Ale młodzi jakoś nie dostrzegają wartości samodoskonalenia.

„KONTAKTY”: — Obowiązująca zasada jest być czymś, a nie: kimś.

KRYSTYNA MROZICKA: — Zagubienie młodzieży wynika stąd, że bardzo względne stało się pojęcie prawdy. Jedną słyszy się w szkole, inną w domu, w kościele, wśród rówieśników czy na różnych falach radiowych. Młodzież musi wybierać. Czy nauczyciele, dysponujący niewielką ilością czasu, mający za to ogromną rzeszę przeciwników, potrafią w tej sytuacji wychodzić z tarcią?

DANUTA ZAWADZKA: — Nasze kłopoty z młodzieżą biorą się też stąd, że za bardzo ją uniformizujemy. Nie dostrzegamy tego, że nie jest ona jednolita pod względem

klasach szkoły podstawowej, a uzasadnienie ich jest wręcz konieczne.

„KONTAKTY”: — Czyżby indywidualizacja nauczania przestała być obowiązującą zasadą polskiej szkoły?

ZOFIA NAPIÓRKOWSKA: — To nigdy nie był wymóg, lecz obowiązujące hasło, którego nie zrealizuje się przy systemie klasowo-lekcyjnym, z trzydziestką uczniów naraz. Indywidualizować można co najwyżej prace domowe i oceny. U nas chętnie jednak rzuca się takimi hasłami, żeby stworzyć pozory nowoczesności systemu.

STANISŁAW OGRODNIK: — Nowoczesności często pojmowanej opacznie. W dobie, w której tak liczą się bliskie kontakty dzieci z nauczycielami, buduje się „nowoczesne” szkoły-giganty. Praca z dwoma tysiącami uczniów to obłęd. Można wówczas „wykładać wiedzę”, ale nigdy wychowywać.

HANNA CZAJKOWSKA: — Wielu jest dziś w naszym zawodzie wspaniałych pedagogów. Swego czasu wyluskano najlepszych na sekretarzy, dyrektorów zakładów... Pozostali głównie ludzie bez inwencji, ambicji, siły przebiecia. W przyszłym roku, w związku z możliwością wcześniejszego odchodzenia na emeryturę, będzie w Polsce brakowało 57 tysięcy nauczycieli. Na ich miejsce przyjmie się ludzi bez przygotowania. Skutki tego odczuje młodzież już za kilka lat.

„KONTAKTY”: — Wiza co najmniej niepokojąca.

STANISŁAW OGRODNIK: — Ale realna. Co nie oznacza, że nie-możliwa do uniknięcia. Trzeba byłoby jednak wyeliminować wszystkie te mankamenty, o których mówiliśmy, pamiętając przy tym, że nawet najlepsze systemy nie zastąpią twórczego entuzjazmu. A tego nie wykrzesze się z ludzi nie mających szcunku dla siebie samych i swojego zawodu.

„KONTAKTY”: — Dziękujemy Państwu za rozmowę, która, miejmy nadzieję, wywoła szeroką dyskusję na te tematy.

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
6 III 1983

W sobotę (5 lutego) w Delikatesach, sklepie WSS „Społem” przy placu T. Kościuszki w Łomży, chciałem nabyć jeden kilogram marmolady. Z zadowoleniem zauważyłem stojące na ladzie puszki z tym towarem o wadze 5,5 kg. Kiedy poprosiłem o kilogram, sprzedawczyni powiedziała, że nie będzie otwierała pojemnika, że może sprzedać tylko całe opakowanie. Poszukiwany artykuł nabyłem w sklepie przy ulicy 22 Lipca (przy Szkole Podstawowej nr 6). Tam sprzedawca nie obawiał się otworzyć puszek. Ten sam sektor uspołecznionego handlu, a jacy różni handlowcy.

Dawniej, u Żyda, można było kupić 5 dkg jakiegoś artykułu, a teraz trzeba nabywać od razu kilka kilogramów. Masz tysiące — kupisz całe opakowanie, nie masz — to patrz się na to, co chciałbyś nabyć. Gdzie się podziały te dobre handlowe czasy?

JAN ŚMIAROWSKI
Poniat

My, pracownicy Oddziału Pracy Chronionej i Lekkiej przy Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży, żądamy podania autora tekstu zamieszczonego w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 4), a dotyczącego naszego miejsca pracy.

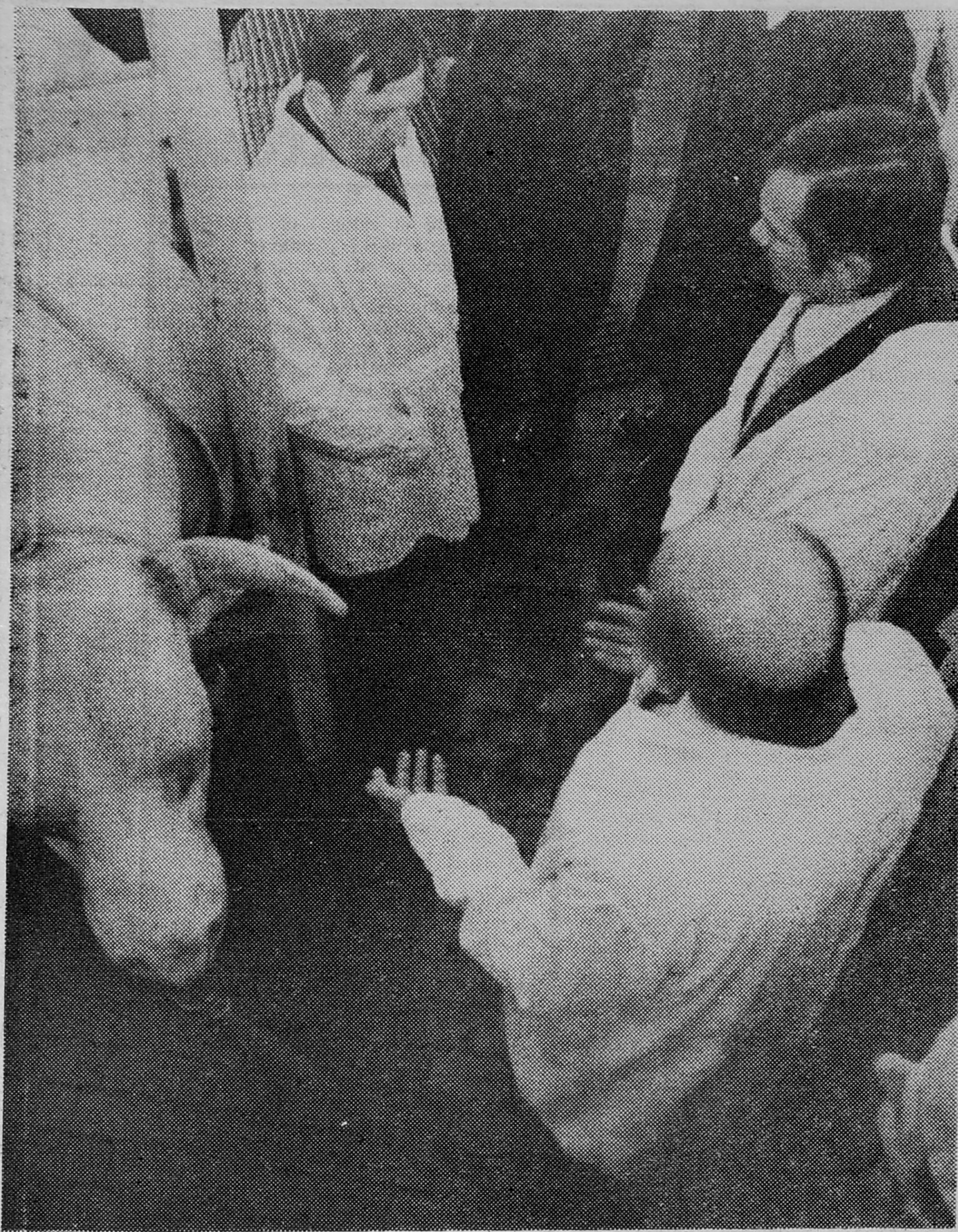
Fakt zamieszczania kłamstw nie może mieć absolutnie miejsca, zważywszy, że tu na własnym terenie jest wszystko do sprawdzenia. Ponadto wnioskujemy, aby autor tekstu podał dokładne źródło informacji. Prawda jest jedna — aktualnie nikt na Oddziale Pracy Chronionej i Lekkiej nie pracuje na akord. Jesteśmy wdzięczni Dyrekcji, że widząc rzeczywiste potrzeby naszych pracowników, podjęła trud utworzenia oddziału produkcyjnego dla ludzi niepełnosprawnych. Zapraszamy do odwiedzenia obiektu i ludzi w nim pracujących.

Pracownicy Oddziału
Pracy Chronionej i Lekkiej
(26 podpisów)

Od redakcji: Drogie Panie, zgadzamy się, że „zamieszczanie kłamstw nie może mieć absolutnie miejsca”. Uprzejmie jednak zwracamy uwagę, że przed sformulowaniem tak ciężkiego zarzutu wypada się zastanowić. W „Śpięciach” nie napisaliśmy bowiem, że aktualnie na Oddziale Pracy Chronionej i Lekkiej pracuje się w akordzie. Sformułowanie brzmiało: Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” utworzyły oddział pracy chronionej z pracą... na akord i nie odbiega ono od założeń organizacji pracy w tymże oddziale, które zostały skrytykowane podczas jednej z debat (źródło informacji) nad problemami łomżyńskiej służby zdrowia z udziałem władz województwa. Otóż zakładano, że po trzech miesiącach przyuczania się do wykonywania nowej pracy (z wynagrodzeniem dwukrotnym), każda z zatrudnionych zarabiała będzie według stawek akordowych. Tak więc, że na oddziale aktualnie nie pracuje się na akord wynika (wynikało?) z założeń: okres trzech miesięcy jeszcze nie minął, a jaki system będzie obowiązywał to — jak powiedział naczelny dyrektor zakładów — pokaże przyszłość.

Tyle do treści listu. Zastanawia nas jednak jego forma. List napisany został na druku firmowym z liczbą dziennika korespondencji, a w tekście podpisanym przez zatrudnionych na wspomnianym oddziale znaleźliśmy znaczące sformułowanie: „widząc rzeczywiste potrzeby naszych pracowników”. Nie imputując niczego ten typ „spontanicznego” protestu pobrzmiewa znaną melodyjką. Słowa są, brakuje tylko okłasków.

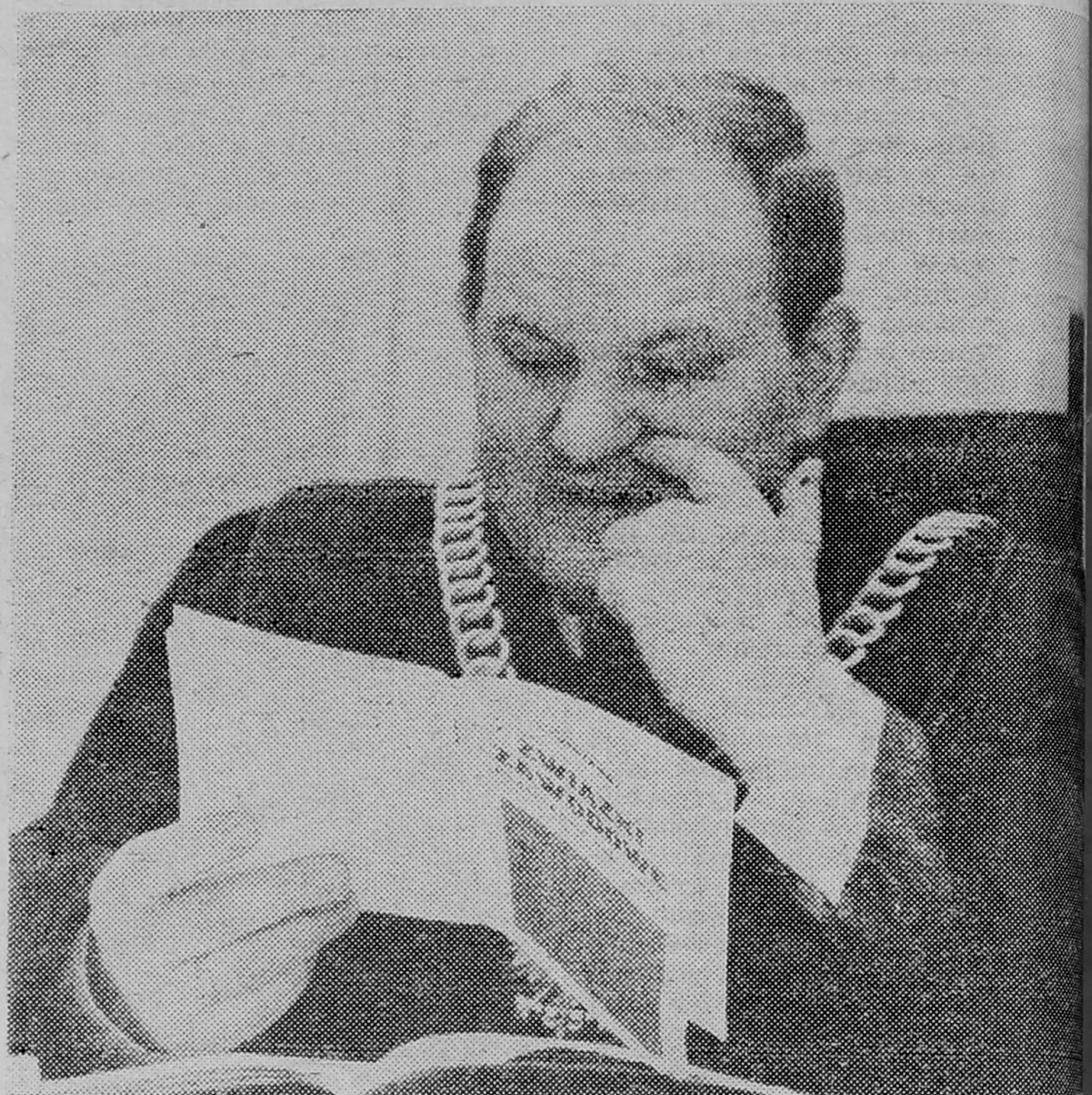




PRZY
WTC
SOB

SEKCJA REJESTRACYJNA
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

POZOSTAŁE DNI 7³⁰-11³⁰ 12³⁰-13³⁰



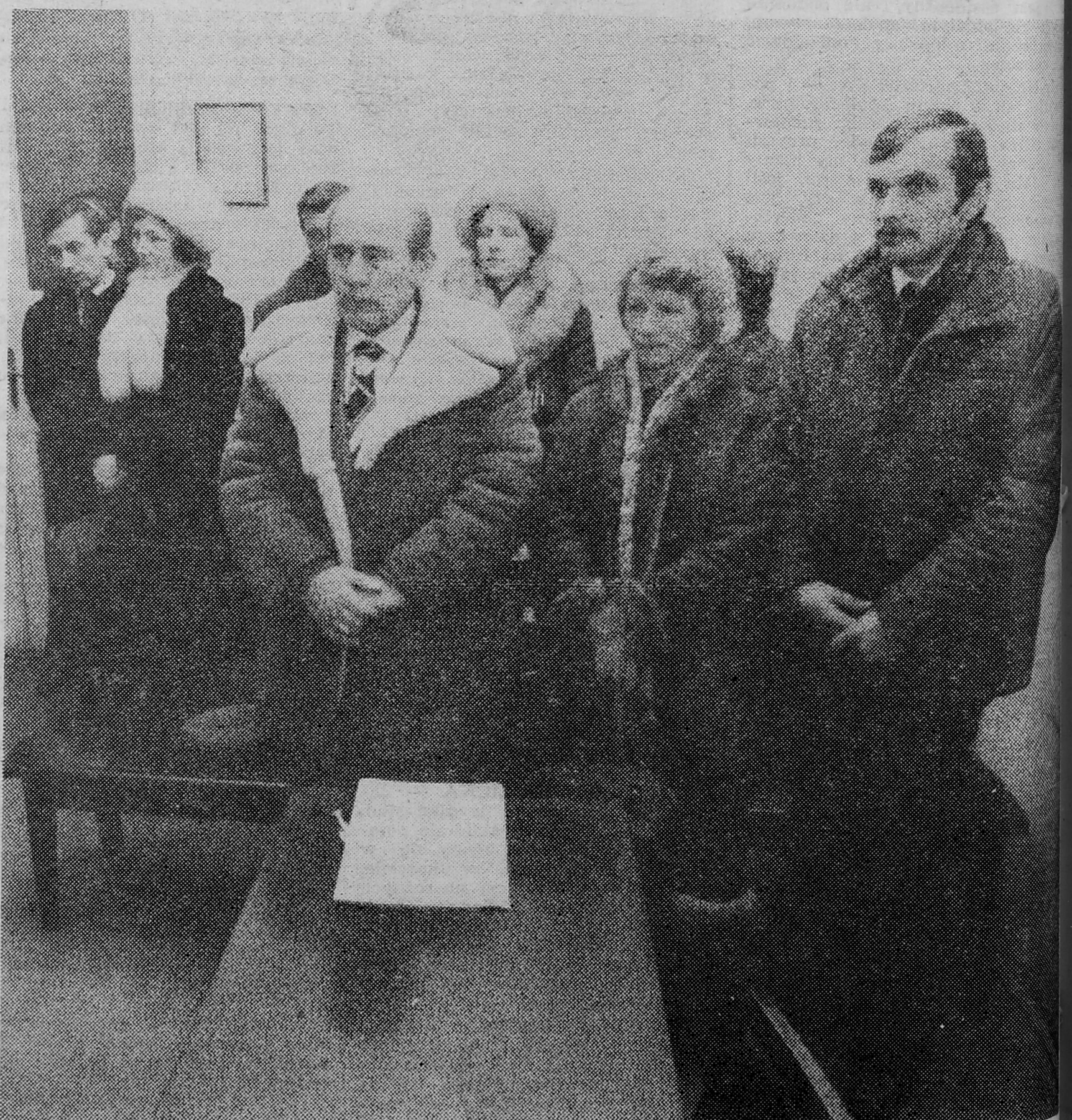
Trwa rejestracja związków zawodowych. Od 8 października ubiegłego roku grupy inicjatywne na zebraniach w zakładach pracy podejmują czynności zmierzające do zakładania związków. Komitety założycielskie formułują statuty, które w postaci wniosków przedkładane są sądom w celu ich prawnej rejestracji.

Uczestniczyliśmy — wraz z komitetem założycielskim z Pań-

stwowego Zakładu Unasiennia Zwierząt w Piątnicy — zatwierdzaniu statutu ich związku. Był to 37 z kolei w województwie łomżyńskim zakład, którego wniosek został rozpatrzony przez sąd. Nie wszystkich z 52 dotychczas złożonych statutów sąd zarejestrował; do uzupełnienia. Są przypadki sporadyczne i wynikają z nieznamooci ustawy o związkach.

narodziny

**fotoreportaż
GABORA LÖRINCZEGO**



Wejście
rzadko b
sowe. Zł
wanie je
człowiek
progu. C
padku b
stu, mies
palń — z
właściwe
zawodzie
w pełne
mit o og
wielkich
prawdy
nią, pr
wielu. L
ne ptaki
się jedyn
ni, odpor
nie. Ma
okaże się
który w
lecz po
czynku z
studiach
Wielu
stawiać
kroki. C
piszcie o
startach.

D
o te
pali
ba
zajutrz po
mickiego.
technologi
nia płaci
roku jedn
z kopalni
już przesie
lepiej pop
— górnicy
załapujem
za pierws
czerwony
niacz" nie
nie niechę
ki obserw
dentem m
kiś inżyn
czyć... Le
i lampę d
do co gors
Na miej
działek k
meldowa
tyk. Boga
rozpoczą
Jeszcze
waterowa
przy Dom
blozki ży
tych. Pon
nia mięs
(przyszli
cięto nam
sa i mas
konalismy
na. Jej by
padkowi
nie stołow
nie mieli
Wieczor
statni —
Później ju
na dole to
Na środ

SPONTAN

na przemiar

GONG

NA WYNOS

TYMCZASEM

NA PRZEKÓR

bez szpanu

bez atutu

7

KONTAKTY
6 III 1983

STARTY I FALSTARTY

piłaj luju

Wejście w świat dorosłych rzadko bywa proste, bezwzględne. Złe jednak, gdy rozczarowanie jest tak wielkie, że młody człowiek załamuje się na jego progu. Czasem — jak w przypadku bohatera poniższego tekstu, mieszkającego z dala od kopalni — załamanie wynika z niewłaściwego pojęcia o przyszłym zawodzie. Uśmiechnięci górnicy w pełnej gali, z pióropuszcami, mit o ogromnych zarobkach i wielkich ułatwieniach, ćwierćprawdy o trudzie pracy pod ziemią, przyciągają do zawodu wielu. Lecz są to tylko „przelotne ptaki”. Pod ziemią sprawdzą się jedynie prawdziwi mężczyźni, odporni fizycznie i psychicznie. Mamy nadzieję, że takim okaże się również nasz student, który wprawdzie się załamał, lecz po kilku miesiącach odpoczynku znów zaczyna myśleć o studiach i pracy w kopalni.

Wielu z Was próbowało już stawiać pierwsze samodzielne kroki. Czy były podobne? Napiszcie o Waszych startach i falstartach.

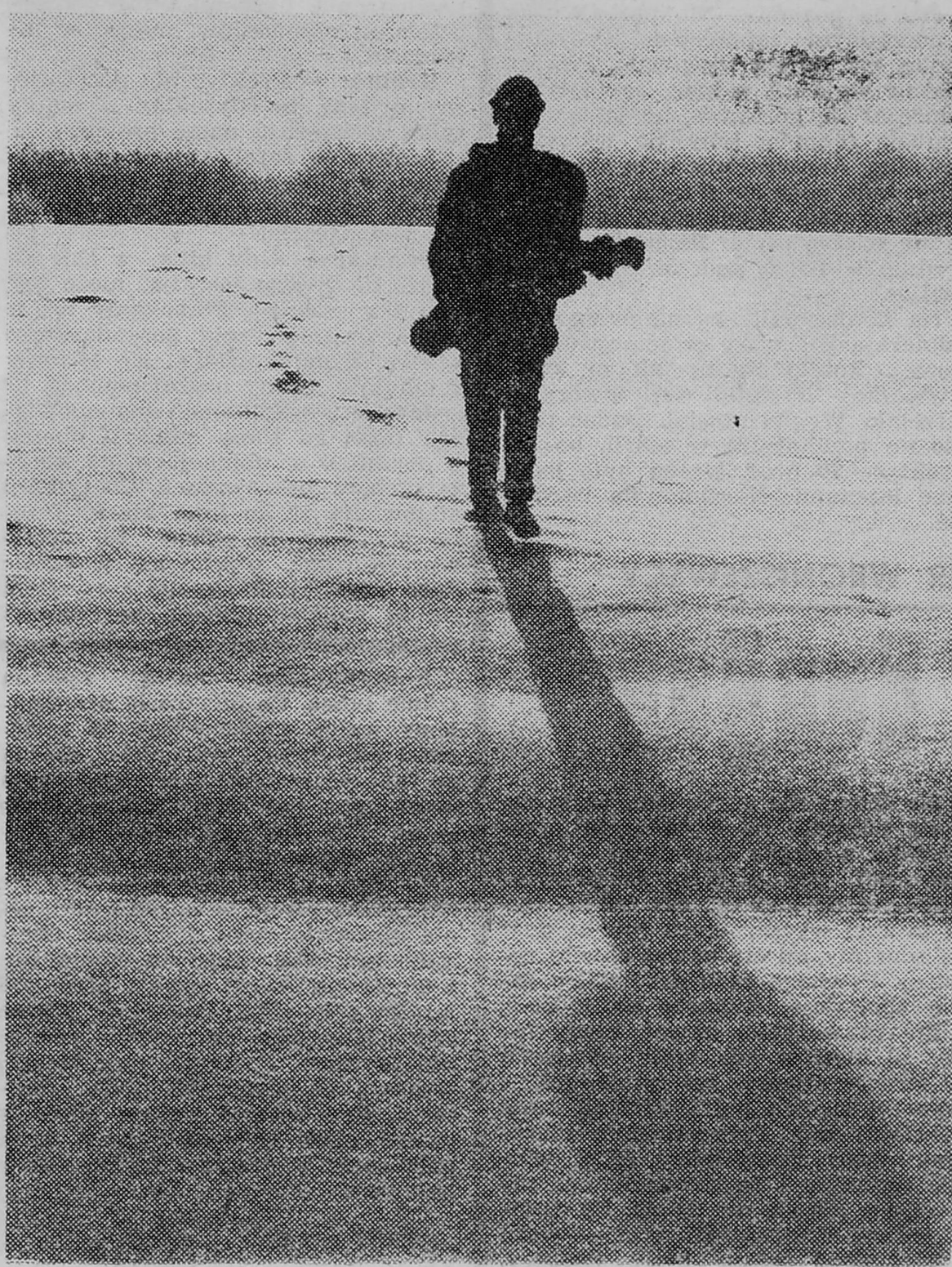
Do tej roboty specjalnie się nie paliłem, tym bardziej że trzeba było jechać dosłownie na jutro po zakończeniu roku akademickiego. Miała to być praktyka technologiczno-obsługowa; uczelnia płaci za nią kilkaset złotych. Co roku jednak przyjeżdża do nas facet z kopalni i zagaja, że skoro mamy już przesiedzieć ten czas pod ziemią, lepiej popracować, a — jak wiadomo — górnicy świetnie zarabiają. My się załapujemy, a potem okazuje się, że za pierwszy miesiąc, kiedy się nosi czerwony kask, płacą grosze. „Naganiacz” nie mówi też o tym, że kopalnie niechętnie przyjmują na praktyki obserwacyjne, bo za każdym studentem musiałby wtedy chodzić jakiś inżynier — pokazywać, tłumaczyć. Lepiej więc dać takiemu kaski i lampę do ręki, po czym wypchnąć do co gorszej roboty.

Na miejscu zjawili się w poniedziałek koło południa. Od razu zameldowałem się u opiekuna praktyk. Bogatszy o plik świstków — rozpocząłem bieganie po stempelki. Jeszcze tego samego dnia (po zakwaterowaniu się w baracku, tuż przy Domu Górników) zafasowaliśmy blocki żywnościowe — po 500 złotych. Ponieważ pisaliśmy się na dania mięsne z kart żywnościowych (przysługiwały nam górnicze), wycięto nam z nich po 3 kilogramy mięsa i masła. Niestety, od razu przekonaliśmy się, że stołówka była marzną. Jej bywalcy to ludzie dość przyładowani. Prawdziwi górnicy tu się nie stołowali — padliby z głodu. My nie mieliśmy odwrotu.

Wieczorem — po raz pierwszy i ostatni — zarabaliśmy się w trupa. Później już się nie pili, bo z katem na dół to nie robota.

Na środowisku szkoleniu behapow-

Ogłaszamy nieustający konkurs na „Zdjęcie miesiąca”. Nagrodą w nim będą: paczka papieru fotograficznego bądź chemikalia (wywoływacz i utrwalacz), przede wszystkim zaś druk na pierwszej stronie naszego dodatku.



zdjęcie Gabora Lőrinczego

skim pouczono nas, co to są tapania i że nie możemy pracować w pokładach nim zagrożonych. Pamiętałem o tym, gdy dwa tygodnie później robiłem na pokładzie pierwszej kategorii zagrożenia. Podobno nie wolno też było zatrudniać nas na „noki”. Mnie to się nie zdarzyło, paru kolegów jednak spróbowało tego chleba od początku. Złakomili się chyba na dodatkowe 30 proc. do dniówki. W wolne soboty i niedziele skusilibyśmy się pewnie i my, bo 300 proc. piechota nie chodzi, ale wtedy dowiadujemy się nagle, że student jest... mało wydajny.

Wstawać musieliśmy o 5.30. Budzenie zamawiało się u portiera. Dawało mu się karteczkę, ale on to chromolił — leciał korytarzami i walił po wszystkich drzwiach równo. Z blockami w ręce grzaliśmy na stołówkę. Cieniotka herbatka, chleb ze smalcem, ser, chyba że dwa razy — boczek. Porcja na rozbudzenie żółtaka.

Przebieraliśmy się w łaźni. Pierwszego dnia wszystko czystutkie, chociaż stare. Majteczki — dwie pary — że na nogę nie wcisnąć. Na koniec obiecały nam za nie kosztami akumulacji, bo podobno przez miesiąc się nie zużyją. Chcieliśmy je oddać, ale nie przyjmowali bielizny osobistej. W rezultacie każdy zużył dwie pary własnych i zapłacił stówę za przetrzymanie służbowych.

Na dół zjeżdżaliśmy o 6.30; ból w uszach, pulsowanie w skroniach, ciało przy ciele — jak śledzie. Pierwszego dnia zatrzymaliśmy się już na poziomie 300; dział roboty przygotowawczych. Sztymar

przydzielili nam obowiązki górników taśmowych. Zafasowaliśmy łopatki — „piórka”, rozmiar największy, żeby się dobrze ładowało. Czyściliśmy ciągi taśmowe i stacje przeładunkowe. To, co się tutaj zbierało przez rok, czekało na studentów.

Do obsługi wystarczyłoby dwóch górników — jest sześciu, lecz nie nadają. Potrafią spać nawet na stojąco. Kierownika wyczuja na 100 metrów — budzą się, grzebią łopatkami. Żywiej machają tylko wtedy, gdy jest już tyle nawalonego węgla, że grozi zatarciem taśmy. Student — wiadomo — przez miesiąc się tej techniki nie nauczy. Zasuwały więc na okrągło. Robota jest diabelnie ciężka. Postawili nas między liniami przenośnika a ociosem. 60 centymetrów luzu, pod nogami 40 centymetrów mialu, kęsy węgla, kamienia piaskowego. Nie ma jak tego ruszyć. Podważamy kilofami wyszarpujemy co większe kawałki rękami. Pył, hałas, i ta piekielna automatyzacja. Sygnały elektroniczne, podawane przez głośniki, natychmiast stawiają na nogi, świdrują mózg, wykańczają psychicznie.

Zasuwałem. Spocilem się tak, że nie widać mnie, tylko kłęby pary. Spod kasku pot sypie strugami. Kombinezon — nasiąknięty pyłem — staje się nieprzyjemny: gruby, wilgotny.

Identycznie minęły nam trzy dni, tak samo zaharowane, krzepione oczekiwaniem na koniec szychty. Sam wyjazd na górę nie należał jednak do przyjemności. Do białej gorączki doprowadzał górników, czekających CIĄG DALSZY NA STR. 8

kontro- wersje

Samorządność jest ostatnio modnym słowem; czasem tylko pustym hasłem, lecz, na szczęście, nierzadko także stylem działania. Na czym ma polegać ta, właściwie rozumiana, uczniowska samorządność, komu i czemu służy lub służyć powinna? Czy może być pełna, czy też musi być ograniczona? Kto ma na jej kształt większy wpływ: grono pedagogiczne czy młodzież? Wypowiadają się przedstawiciele samorządów z Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie i Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży, które, choć chwala się niemal równie długimi tradycjami, realizują zupełnie inne modele samorządności.

Zespół Szkół Budowlanych Łomża

Dorota: — Praktycznie nie mamy w tym żadnych dobrych tradycji. Raczej pomagamy niż samorządźmy. Bardzo często boimy się zabrać głos w jakiejś sprawie, bo mogłoby to być źle przyjęte przez nauczycieli.

Bernadetta: — Gdyby poprzednie samorządy były inne, inni może byłiby też nauczyciele.

Bożena: — Wszystko załatwiają dyspozycje. Tak było i tak ma być.

Dorota: — Dyżury na korytarzach, czyny społeczne, zbiórki makulatury, apele — od deski do deski zgodnie z ustalonym planem.

Anka: — Samorząd jest tylko od tego, by dopilnować wykonania.

Bernadetta: — Nie mamy żadnego głosu przy rozpatrywaniu przewinień naszych kolegów, przy podziale stypendiów jesteśmy tylko obecni.

Marzena: — No, może niezupełnie, samorząd klasowy opiniuje przecież poszczególne kandydatury.

Bożena: — Leży też tzw. działalność kulturalna. W tym roku mieliśmy dopiero jedną dyskotekę.

Anka: — Najczęściej korzystamy z gościnności klubów, z zaproszeń innych szkół. Chcemy teraz co prawda zorganizować kurs tańca, ale nie mamy żadnej pewności, że się uda. Kiedyś też próbowaliśmy; niestety, skończyło się na chęciach. Jedyne co nam wychodzi, to wyćieczki.

Dorota: — Ludzie chyba nie wierzą, że możemy ich skutecznie reprezentować. Z reguły nie zwracają się do nas o pomoc, gdy czują się pokrzywdzeni. Kiedy powstaje konflikt między profesorem a klasą, nie ma kto pośredniczyć. Klasa walczy sama i, oczywiście, przegrywa.

Liceum Ogólnokształcące Kolno

Danuta: — Samorząd powołujemy w ten sposób: najpierw zbieramy kandydatury w klasach, potem na

CIĄG DALSZY NA STR. 8

magazyn młodzieżowy



DOKONCZENIE ZE STR. 7

przed kratą zamykającą wejście do szybu, widok starych wyjadaczy, przechodzących głównym przekopem transportowym na drugą stronę kraty. Zabierali się oni pierwszą klatką z ratownikami, którym przysługiwał przywilej pierwszeństwa. Może i poturbowałiby ich, lecz coś mogli zrobić, odgradzeni solidnym żelastwem? Najwyżej rzucać kamieniami i cholerami.

Wśród tych „poślednich” panuje niepisany zwyczaj, że gdy sygnalista otwiera furtkę, z tyłu pada hasło „pocis” i wszyscy zaczynają naciskać. Wtedy coś w człowieku trzeszczy, wyrwa ku furcie. Kiedyś stał za mną facet z piłą. Jej zęby czułem dokładnie na plecach, wpijały się w ubranie na każdy „pocis”. Za którymś razem udało mi się wpaść do klatki — z piłą w plecach. Facet został, chodził „na czterech”, szukał zaginionego narzędzia.

Zupełnie inaczej wyjeżdżało się z poziomu 500. Do podszybia prowadził wąski, kręty korytarzyk. Tak wąski, że obok siebie mogły stanąć równocześnie tylko dwie osoby. Ci z końca kolejki nie mogli widzieć zjeżdżającej klatki. Pociskali na wyczucie. Wtedy dopiero żalowałem poziom 300, gdzie kolejka mogła rozchodzić się na boki. Tu wbijaliśmy się w twarde ściany korytarza. U wylotu wypadaliśmy jak z procy.

Na poziomie 500 przygotowywano nową ścianę, robiono pochylnię wodną i przecinkę złoża. Był to ślepy przodek, bez naturalnego obiegu powietrza; tłoczyło się je kilkusetmetrową rurą, zwaną „lutnią”. Miała ona jedną wadę: nie doprowadzała powietrza równomiernie. Gdy u góry „nabijała” go do oporu u dołu by-

ko tym, którzy znają sygnalistów i mogą wcześniej wyjechać. Kto pracuje uczciwie, nie zje, chyba że rano, przed szychą. Zupa, choć bardzo pożywna, jest niesmaczna, ale i tak lepsza niż stołówekowa. Zresztą w ustach czuło się przede wszystkim węgiel. Nawet skórę trudno było doszować, tym bardziej że ciągle brakowało mydła. Pyłem pluiliśmy cały dzień. Robiliśmy na suchym pokładzie, zagrożonym wybuchami, codziennie więc toniliśmy w obłokach pyłu kamiennego, rozpylanego, dla bezpieczeństwa (pył kamienny jest cięższy od węglowego, więc opada pierwszy i dusi wybuch), przez jakiegoś faceta.

Już samo przebywanie w takich warunkach wykańczało, a coś dopiero tyranie. Nosiliśmy 60–70-kilogramowe luki do obudowy. Brało się taki na ramię i wlokło z nim 50 metrów śliską pochylnią. Wąski luk wciskał się w ramię, usta z trudem chwytaly powietrze.

Już na poziomie 300 spotkałem się z porządnym tapnięciem. Przynajmniej tak mi się wydawało. Pewien górnik wyjaśnił jednak, że to tylko odprężał się górotwór, bo jakby naprawdę tapnęło, toby się wszystko zawaliło. Ale wrażenie było niesamowite: huk, spąg się trzęsł, ze stropu sypie się miał. Wydaje się, że odpadała się wielka płyta. Na poziomie 500 średnio 3–4 razy podczas zmiany tak waliło.

Na koniec dali nas na przenośnik odbierający urobek ze ściany ubierkowej. Robiło się tu jak za króla Cwiczka: wierciło się otwory i strzelało. Węgiel musiał spadać prosto na przenośnik; w teorii, bo w praktyce 70 proc. trzeba było ładować łopatom. Niesamowita harówka.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY

pitaj luju

to rzadziutko. Cholerny, wszechobecny pył stawał się tutaj nie do zniesienia. Nie widziałem przez niego końca własnej wyciągniętej ręki. Na kombatynie mogli założyć maski, my — idący tuż za nim — nie mieliśmy nawet tego.

Stawialiśmy obudowę ŁP. Ponieważ był to przykład mocno zagrożony tapniami, obudowywało się go dodatkowo u góry stropnicami, które my rozpieraliśmy drewnianymi stemplami — „konikami”. To „pobijanie koników” już pierwszego dnia wyszło nam nieźle. Nasz nowy opiekun był zadowolony: „No tygrysy, dzisiaj żeście się spisałi. Wyjedyśmy o dwunastej”. Był to stary wyjadacz, pracował tu ponad 10 lat i znał wszystkich sygnalistów, a więc wcześniej wyjazd na powierzchnię nie stanowił dla niego problemu. Przedtem pracował na ścianie; podczas jakiegoś tapnięcia połamało mu kości. Do dziś kuleje, jęczy przy zmianie pogody, ale pracuje. Chodzić za dużo bez potrzeby jednak nie lubi. Tego dnia zaproponował, że byśmy jechali... taśmami. Wiedzieliśmy, że to nie takie proste, nie znaliśmy przecież położenia stacji przespawnych. Opiekun jechał więc pierwszy; gdy on skakał, my za nim.

Spuchłem trochę po tej robocie, szedłem jak dziad, nie pozapinany pochłaniacz zawinął mi się na brzuch. Gdy skoczyłem na taśmę, uderzył mnie w przepone. Tak mnie przybiło, że pół taśmy jechałem na bezdechu. Na szczęście do najbliższej stacji przespawnej było dosyć daleko. Cały czas jednak musiałem uważać na „lutnię”. Miejscami wiślała tak nisko, że czułem, jak szoruje mnie po grzbiecie. Za którąś ze stacji przespawnych tak niezdarnie wskoczyłem na taśmę, że kaskiem uderzyłem w kłamię spinającą „lutnię” i — zamiast na brzuch — upadłem na plecy, zaś noga wsunęła mi się między rolki a taśmę. Obróciło mnie i poczułem, że wsuwam się coraz głębiej. Gdybym spadł na taśmę powrotną, pewnie wyjęłoby mnie na bębnie. Nie miałem jednak czasu o tym myśleć, wszystko działo się zbyt szybko. Złapałem ręką za linę przenośnika... Podróż taśmą miałem dosyć na zawsze. Resztę drogi pokonałem na uginających się nogach.

Mieliśmy tego dnia niepowtarzalną szansę zjedzenia zupy regeneracyjnej. Przysługuje ona — podobnie jak mleko — każdemu górnikowi. Przysługuje wszystkim, ale starczy tyl-

ko ścianę nie chodząc. Moje zajęcie polegało na czyszczeniu przenośnika, a przede wszystkim — stacji zwrotnej. Czy dlatego, że przywykłem już do kopalni, czy też nie była to zbyt wyczerpująca robota, dość że zdarzały mi się nawet chwile relaksu. Pewnego razu drzemałem sobie spokojnie, wsparty na łopacie, i nie zauważyłem nawet, kiedy facet 10 metrów ode mnie wywiercił w stropie otwory, założył ładunki i wycofał swoich ludzi. Zbudził mnie piekielny huk. Przycupnąłem zdezorientowany. Pomyślałem, że to pewnie tapnięcie i że nareszcie nas zawali, ale nie się nie działo. Po chwili jednak dostrzegłem dym — walił gdzieś spod ociosu, biały, duszący. Zerwałem się, pobiegłem do górniaka-opiekuna: chyba się pali! Na to dziadek spokojnie: to nie pożar, tylko strzelili. I żeby nie oddychał, bo to na zdrowie szkodzi.

Dziwni to ludzie. Jedni lepsi, drudzy gorsi, wszyscy jednak jacyś chropowaci. Chociaż... trudno się temu dziwić, skoro ja sam, po skończeniu roboty, nie miałem na nic chęci. Nawet na jedzenie. Przesypiałem całe popołudnie. Po kolacji — jak wszyscy — bilard, czasem piwko, raz kino. Telewizja tylko w poniedziałki. Wiadomo: Janosik.

Teraz najchętniej zapomnielibym o tej kopalni. Nie dlatego, że dostałem dobrze w kość. Tego się mogłem spodziewać. Niechęć do mnie co innego: tak mało tam było życzliwości, solidarności, która powinna łączyć ludzi w niebezpiecznej pracy. Nie powiem, żeby mnie traktowali źle — co najwyżej z lekkim dystansem. Wiadomo: prawie inżynier, ale niewiele jeszcze umie. Z górnikami z dziada pradziada można się było dogadać, gorzej z przelotnymi ptakami, włączającymi się z budowy na budowę w poszukiwaniu większego pieńdza. Zdarzyło się kiedyś, że jeden z takich machnął w sztygara kilofem. Twierdził potem, że nie miał zamiaru go zabić, tylko dać w kask. Kilof rąbnął w obudowę, a kawał węgla nadwreżył sztygarowi oko.

Kiedys jeden z górników powiedział mi: „Pitaj, luju, bo ci ciulna”. Dopiero dziś rozumiem, co to znaczy... Mógłbym się co prawda wywinąć od pracy pod ziemią, ale jeśli chcę projektować kopalnię, to powinienem przez kilka lat posiedzieć na dole. Nie wiem jednak, jak długo zniósłbym to. Czy jest sens zatem nadal brnąć przez te studia?

DOKONCZENIE ZE STR. 7

kontrowersje

prezydium (w jego składzie są gospodarze klas), w głosowaniu jawnym, wybieramy przewodniczącego, zastępcę, sekretarza. Opiekuna samorządu też wybierają wszyscy, tym razem w głosowaniu tajnym, by nie narazić się któremuś z nauczycieli.

Janusz: — Nawiasem mówiąc, nie każdy z wybranych pedagogów godzi się na pełnienie funkcji, co nas dziwi, bo przecież jest to przyjemna praca, dająca poza tym szansę na życie się z uczniami.

Danuta: — No, z tą przyjemnością bywa różnie, szczególnie jeżeli chodzi o nas. Są sprawy, o które musimy (dosłownie) wyklócać się z Radą Pedagogiczną; nie do wszystkiego łatwo też przekonać kolegów.

Janusz: — Najważniejsze jednak, że mamy w szkole cokolwiek do powiedzenia. Uczestniczymy w przydzielaniu stypendiów, miejsc w internacie.

Danuta: — Praktycznie decydujemy o tym, bo dyrektor z reguły tylko zatwierdza nasze propozycje.

Janusz: — Jeżeli komuś grozi wyrzucenie z internatu lub szkoły, bierzemy udział w posiedzeniu zespołu wychowawczego.

Danuta: — Gdy ktoś z nas nie godzi się z jego decyzją, może być ona zawieszona. Pomagamy też w organizowaniu życia gospodarczego szkoły. Z nami ustala się terminy remontów, formy naszej pomocy.

Janusz: — Samorząd ma obowiązki (sam go sobie nałożył) dbania o porządek w ubikacjach, na korytarzach, w pracowniach. Co tydzień odpowiada za to inna klasa. Trzeba przyznać, że odkąd to zostało wprowadzone, zrobiło się w szkole dużo czystiej. Może nie wszystkim się to podoba, dlatego korzystamy

nieraz z naszych uprawnień i rozmawiamy ostro z gospodarzami klas.

Danuta: — U nas nie ma bardzo określonego przydziału obowiązków. Sekcje, podziały nie zdają egzaminu. Rozwiązałam je, uznałam, że wszyscy z nas powinni umieć załatwiać różne sprawy.

Janusz: — Niestety, nie każdą się zgadza, zastrzega tylko, żeby było z nami pięciu nauczycieli. No i diabli biorą wszystko — nie ma chętnych.

Danuta: — Czasami jest to nasza wina, bo za późno załatwiamy. Wiele też jest improwizacji ze względu na remont szkoły. Dopinamy wszystko na ostatni guzik, a tu nagle okazuje się, że nie z tego nie będzie, bo przyszedł malarz.

Janusz: — Albo inny przykład. W tamtym roku zorganizowaliśmy kuchnię szkolną. Bezplatną. Goto- waliśmy herbatę. Ludziom bardzo się to spodobało. Nasz nowy opiekun w ogóle nie chce o tym słyszeć. Mówi, że nie ma zamiaru być kucharchem. Myślę, że najwyżej nie obejdziemy się bez jego pomocy i załatwimy wszystko sami.

Danuta: — Przyszedł do nas kiedyś facet, który osiem lat ćwiczył w Warszawie w sekcji karate; zaproponował prowadzenie takiej w naszej szkole. Ucieszyliśmy się strasznie — wydarzenie niesamowite. Dyrektor był niezadowolony, ale nie powiedział „nie”. Porozmawialiśmy plakaty, zorganizowaliśmy spotkanie. Na 15 minut przed jego rozpoczęciem dyrektor poinformował nas, że dzwonił do Kuratorium. Nie zgodzili się.

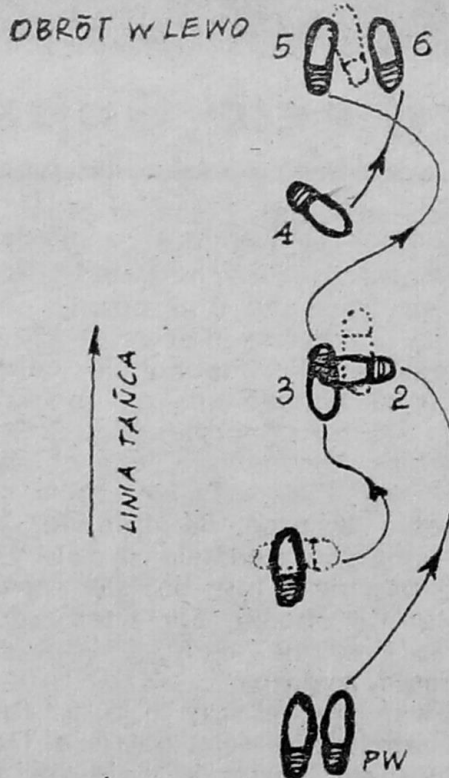
Janusz: — Samorząd ma określone obowiązki i prawa, poza które nie wykroczy. Czasami czegoś bardzo chcemy, o coś walczymy, wtedy słyszymy: „Stop, nie wasza sprawa, nie wolno”.

walc wiedeński

prawa noga w tył. **Krok 2.** Tancerz: prawa noga w bok, plecami do ściany; tancerka: lewa noga w bok, twarzą do ściany. **Krok 3.** Tancerz: krzyżuje lewą nogę przed prawą, plecami do linii tańca; tancerka: dosuwa prawą nogę do lewej, twarzą do linii tańca. **Krok 4.** Tancerz: prawa noga w tył, plecami ukośnie do środka sali; tancerka: lewa noga w przód, twarzą ukośnie do środka sali. **Krok 5.** Tancerz: lewa noga w bok, twarzą do linii tańca; tancerka: prawa noga w bok, plecami do linii tańca. **Krok 6.** Tancerz: dosuwa prawą nogę do lewej, tancerka: krzyżuje lewą nogę przed prawą.

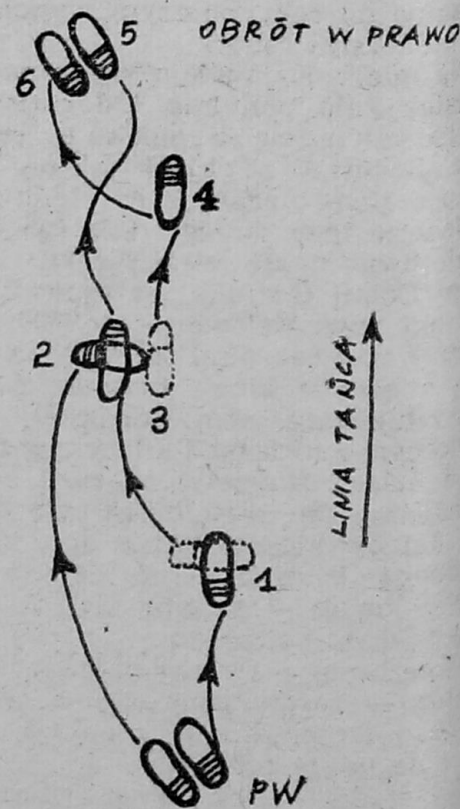
BOCZNY KROK BALANSOWY W PRAWO. **Krok 1.** Tancerz: prawa noga w bok, tancerka: lewa noga w bok. **Krok 2 i 3.** Tancerz: ociera lewą nogę o prawą, utrzymując ciężar ciała na prawej; tancerka: ociera prawą nogę o lewą, utrzymując ciężar ciała na lewej.

BOCZNY KROK BALANSOWY W LEWO. **Krok 1.** Tancerz: lewa noga w bok, tancerka: prawa noga w bok. **Krok 2 i 3.** Tancerz: ociera prawą nogę o lewą, utrzymując ciężar ciała na lewej; tancerka: ociera lewą nogę o prawą, utrzymując ciężar ciała na prawej. Wszystkie figury można powtarzać dowolną ilość razy.



OBROT W PRAWO. **Krok 1.** Tancerz: prawa noga w przód, twarzą do linii tańca; tancerka: lewa noga w tył, plecami do linii tańca. **Krok 2.** Tancerz: lewa noga w bok, plecami do środka sali; tancerka: prawa noga w bok, twarzą do środka sali. **Krok 3.** Tancerz: dosuwa prawą nogę do lewej, plecami ukośnie do środka sali; tancerka: dosuwa lewą nogę do prawej, twarzą ukośnie do środka sali. **Krok 4.** Tancerz: lewa noga w bok i nieco w tył, plecami do linii tańca; tancerka: prawa noga w przód, twarzą do linii tańca. **Krok 5.** Tancerz: prawa noga w bok, twarzą ukośnie do środka sali; tancerka: lewa noga w bok, plecami ukośnie do środka sali. **Krok 6.** Tancerz: dosuwa lewą nogę do prawej, tancerka: dosuwa prawą nogę do lewej.

OBROT W LEWO. **Krok 1.** Tancerz: lewa noga w przód, tancerka:



W rozbrykanym świecie
mechanizacji
jak wielu
szukasz podobieństwa
do pogardliwych aut

Zatraciwszy resztki rozumowania
nie pojmujesz
co za treść przedstawiają
wciskane
coś znaczące teorie
już ludzi

Lecz przychodzi czas
obratania w człowieka
w razach
rozumiesz co straciłeś
i znów nie rozumie cię nikt

Śmierć czarownika

OK. XIV W.

Wznoszę się nad ciernie
chwytam dym z ołtarza
skwarzę się

popiół zasypią piachem
zamkną w korzeniach drzewa
uśnie część mnie
druga pobiegnie po piorun

Skrepowany bez mocy
nie przeklnę
nie rzucę urokiem
zapamiętam

Zapomnicie
a ja powrócę
ze zwiększoną mocą o siłę
piorunu
łamiącego więzienie

Będę wśród was
nie poznacie
w innym ciele
nie uwierzycie
że jeden mój odgłos
i skierujecie się w skłon ku ziemi

? W.

Oto jestem
nie mogłem nie przyjść
maeie własne sposoby
myślicie żem słaby
Jednak szkoda mi was
WAS

ŚLAWOMIR KOZŁOWSKI
Zawady

— Z ich gwiazdnego blasku i porannej rosy wyczarujemy szafiry, szmaragdy i selenity. Smutne i szlachetne. Na zaręczynowe pierścionki. Obietnice szczęścia. Tak złudnego: jak radość duszków.

— Jesteś jak dawniej nierozsądna. Duszki są szczęśliwe. I dobre. Przyznasz na Ziemi radość. Powtarzałem ci tyle razy.

— Nie nie rozumiesz. Sam mówię, że boją się smutku i łez. Radość nie jest prawdziwa, gdy nie może przemóc skutku. Ich radość nie dźwięczy śmiechem. Nie łni łzami. Nie zarażliwa. Niepotrzebna. Nie podzielona. Nie podzielona. Na wszystkich gwiazdach duszki żyją w sterylnym świecie radości. Kruchej, wiotkiej, cieplarnianej. Przychodzą do nas srebrzystą obietnicą. Migotliwym blaskiem. Chorym marzeniem. Dlatego przychodzą nocą. Zaglądają w nasze sny, czynią je kolorowymi, kuszącymi. To niczego nie zmienia. Duszki są złośliwe. Zazdrosne o nasze szczęśliwe cierpienia, cierpliwe szczęście, smutne radości i spokojne smutki.

— Twoje oczy tracą zimne błyski. Mgiełka snu je osnuwa. I lza...?

— Nie, to wspomnienie tej nocy. Zrodzone w opalowym poranku. Zachowam je, skryję głęboko.

— Jesteś senna. Już dzień. Zaśnij wreszcie...

— Ale najpierw opowiesz mi nową bajkę o szczęściu. Nie o tym z twardego, diamentowego pyłu, lecz pięknym i wzruszającym jak perła. Bliższym jak...

„FATA”
Łomża

talentu
pióro szuka



wśród gwiazd

Światła nocy są czerwone. Pod latarnią rzucają długie, fioletowe cienie.

— Gdyby namalować noc zieloną? Barwy są takie kapryśne. Wszystkie czarne myśli rozplynęłyby się w fiolet. A na niebie... Przecież nie ma nawet gwiazdy.

— Tak, Koboldziku, noc nie może być czarna, jeżeli daje ci uspokojenie. Nie ma przecież tylu złych myśli. A dla siebie... Zawsze można wymarzyć choćby najmniejszą gwiazdkę.

— Wiesz? Gdybym miała umrzeć, chciałabym być drzewem. Taką smutną, zapatrzoną brzozą.

— Ciii... Słyszałaś ten szelest? To duszek. Każde takie słowo rani go. Bolesnie.

— W każdym drgnieniu listka czułabym spokój. Spokój. Ukojenie.

— Ciii... Słyszałaś ten szelest? To duszki wbiegły po niewidocznych śladach. Będą teraz bardzo nieszczęśliwe.

— Przeze mnie? Dlaczego?

— Na niebie jest wiele gwiazd, Koboldziku. Czarnych. Niebieskich. Zielonych. Duszki mieszkają na wszystkich. Na niebieskich są bardzo szczęśliwe. Ale żeby nic z tego szczęścia nie urosnąć, muszą się nim dzielić. Więc kiedy gwiazda wyśle niewidoczny promień, ześlizgują się po nim w dół, aż opadną mięciutko na Ziemię. Rozbiegają się natychmiast to w jedną, to w drugą stronę. Mają strasznie dużo radości do podarowania.

— Więc dlaczego jestem smutna?

— Widzisz, Koboldziku, duszki boją się łez, smutku. Kiedyś, bardzo dawno temu, duszek zapłakał. Nad łosem człowieka. I momentalnie jego gwiazda stała się czarna. Nie było już niebieskiej gwiazdy. Duszek musiał płakać. Kiedyś, bardzo dawno temu, duszek zasmucił się. Łosem człowieka. I momentalnie jego gwiazda stała się zieloną. Nie było już niebieskiej gwiazdy. Duszek musiał zapomnieć o radości. Więc teraz, kiedy napotyka smutne słowo, wbiega czym prędzej po niewidocznym promieniu. Nie chce pozwolić, żeby zniknęła ostatnia radość. Dzisiaj nie widać gwiazd. Jeżeli pomyli drogę... Ale dokąd idziesz, Koboldziku? Dokąd odchodzisz?

— Popatrz, weszła niebieska gwiazda. Niebieski promień ściele mi się pod nogi. Tak bardzo chcę poznać szczęście. Wybacz, że cię zostawiam. Mówiłeś, że duszek boi się łez.

— Proszę...

— Nie nie mów. Sam obudziłeś moje marzenia, więc pozwól, by nie zniszczyły ich twoje słowa.

— Inna noc. Dziwnie jasna, niepokojąca. Ametystowa. Długi, onyksowy cień. Samotny, bezszelestny. Dobry Wielki Mag. Nie przeszkadzać duszkom — rozjaśniają ludzkie spojrzenia. To ważne. Wielki Mag żyje szczęściem innych. Samotna wier-

ba, ona też żyje dla innych. Jej spłoty chronią i kochają. Wzruszające. Opiekunów. Dlaczego tak niewiele to rozumie? Wielki Mag zastanawia się. Wiecznie potargana... Wygląda jak wiedźma, chichotliwa starucha spuszczaająca oczy. Aby lepiej widzieć.

— Biedna przyjaciółko. Przyglądnij rozmięzioną zieloność. Odwierzbię spojrzenie. Ostrożnie — seledyn wiatru jest tak delikatny.

Pojasniało. Zaniebiejsiło. Zarebryło. Dwa świetliki, nie — dwoje oczu. Dziwne. Srebrne oczy? Przywidzenie. A jednak... Srebrne oczy. Milczące. Przypominają coś odległego. Zapomnianą muzykę. Nie było takich w żadnej bajce.

— Witaj, Wielki Magu. Zapomniałem mnie już?

— Zapomniałem tylko zło.

— I swoje dobre uczynki. Jestem Koboldzikiem, któremu ukazałeś szczęśliwą gwiazdę.

— Pamiętam, ale nie poznaję cię. Jesteś zbyt szczęśliwa... Więc ten dziwny blask oczu to właśnie szczęście?

— Przecież to szczęście z twojej bajki. Nie rozpoznajesz go?

— Nie...

— Jest selenitowe. Ale nie bój się. Nie jest zaraźliwe.

— Spójrz, Koboldziku, duszki zaczynają wracać do promiennego królestwa. Opowiedz mi o nim, nim odejdziesz.

— Nie wrócę tam nigdy. Skryj mnie w swoich potężnych ramionach. Nie chcę widzieć żadnego promyka, zwodnej obietnicy.

— Nie mogę. Nie zrozumieć nigdy twoich oczu.

Rys. J. Ostrowska

Jeżeli poznajesz swego idola, napisz do 17 marca br. pod adresem „Kontaktów”. Jeśli masz szczęście, sierotka wylosuje Ci komplet fotosów zespołu muzycznego (polskiego lub zagranicznego).



Poprzednia karykatura przedstawiała, oczywiście, Korę Jackowską z zespołu „Maanam”. Nagrodę, singel Johna Mayalla, wylosował Bogdan Niećkowski z Glinek k. Prostek, woj. suwalskie. Płytę wyślemy pocztą.

Z NOGI NA NOGĘ

Budka Suflera

Bardzo oczekiwana przez zwolenników rocka, wystąpiła w Łomży 19 lutego, w tydzień po występach „Bajmu”. Oba koncerty różniły się bardzo temperaturą: podczas pierwszego na scenie szalała dynamiczna Beata Kozidrak, a zaś wtórowała sennym podrygiwaniem. Nie wiem, czy sprawiło to oczarowanie uroda solistki, czy kożuchy i moc ciuchów, które potencjalni tancerze mieli tego dnia na grzbietach (mróz był wielki, a szatni w WDK, niestety, nie ma). W czasie drugiego koncertu (była odwołana) już przed występem pod samą sceną zebrała się spora grupa rozgrzanej młodzieży. Co się działo w trakcie koncertu, można sobie wyobrazić. Nawet najbardziej zimną kiwali się w rytm rocka, więcej niż zazwyczaj było starszych osób, a ściślej — dojrzałej młodzieży do czterdziestki.

Koncert „trzymał” Romuald Lipko swymi kompozycjami, aranżacjami i grą na instrumentach klawiszowych. Trzej nowi gitarzyści bardzo ładnie prezentują się na scenie, ale na solowe występy chyba jeszcze za wcześnie, choć basista potrafi już — grając — wykonać półprzewrót do tyłu. Obok Lipki ze starego składu pozostał w zespole perkusista Tomasz Zeliszewski, który absolutnie powinien zrezygnować ze swej przydługiej, nudnej, nie nowego nie odkrywającej solówki. Ponieważ wokalistów jest aż trzech, nie trzeba robić na siłę „momentów muzycznych”. Śpiewa przede wszystkim „stary” wokalista Romuald Czystaw, Urszula wykonuje zaledwie trzy piosenki, a Felician Andrzejczak — dwie. Można lubić ich śpiew, lecz trudno strawić ruch sceniczny: Andrzejczak — poważny jak jego piosenki, Urszula sprawia wrażenie onieśmielonej, a Czystaw przypomina cicią kręcącego się zimą przed swoim budynkiem; coś poszufluje, coś wymieni, czasem z kimś zagada, a żeby nie zamarać — przestąpi z nogi na nogę...

Dobrze znane i lubiane przeboje zrobili jednak swoje — wszyscy w końcu chcieli „zrobić coś dla rock-and-rolła”, a tylko nielicznym marzył się „Luz-blues” przy gorącym kaloryferze.

KAROLINA

za kulisami

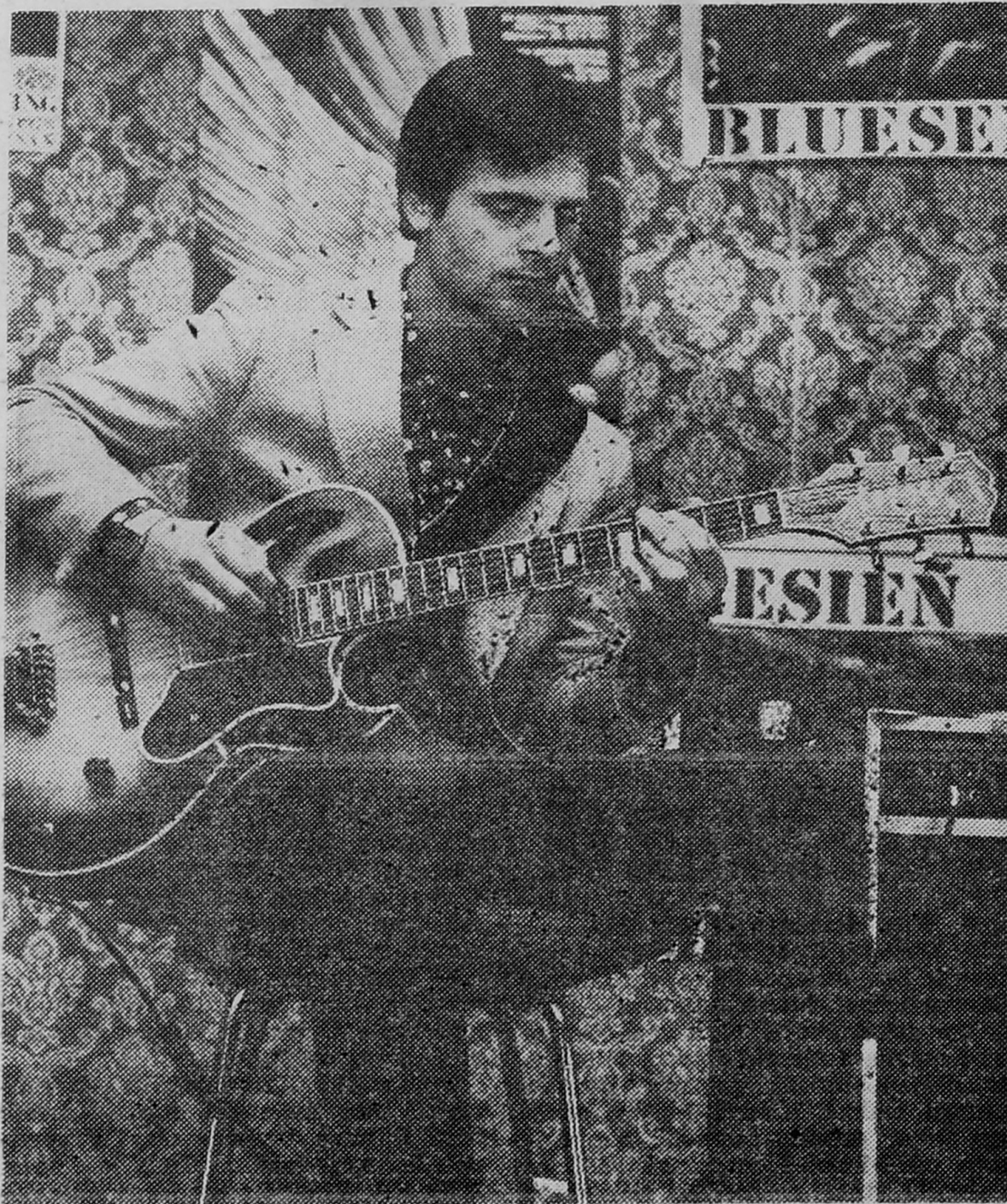
Samodzielna, nieodpowiedzialna, plotkarska rubryka ocierająca się o skandal i proces sądowy.

A więc stało się. Najpopularniejsza w Polsce (co nie znaczy, że najlepsza) grupa rockowa „Perfect” przestała istnieć. Ponieważ u nas zwykło się przemilczać fakty w pewnym sensie kompromitujące, leader ansamblu, Zbigniew Holdys, oświadczył, iż nastąpiły rozbieżności artystyczne w zespole i jakoby w tym składzie nie można już było nic więcej zdziałać. Tymczasem ptaszki na gałązkach ćwierkają o nieznośnych manierach szefa, o sporach i awanturach, o historyjkach związanych z pieniędzmi. Nie byłoby to zespół polski, gdyby — z chwilą zdobycia przezeń wielkiej sławy — nie zaczęły się w nim dziać takie rzeczy. Poza tym kompozytorzy przebojów, a są nimi najczęściej kierownicy grup rockowych, zarabiają tyle na tantiemach, że po pewnym czasie nie opłaca im się (i — zwyczajnie — nie chce) robić tras koncertowych.

Dlaczego nasze płyty trzeszczą? Przecież — jak słyszeliśmy — eksportujemy tzw. „czarną masę” do drugiego obszaru płatniczego i robione z niej tam płyty grają czyściutecznie. Otóż u nas — sposobem gospodarczym — z jednego worka masy robi się trzy, przez dosypanie piachu, węgla, koksu, żwiru i czego tylko się da. Nie dziwnego zatem, że nasi publicyści, pisząc o jakości polskich płyt, używają określenia „sygnący się piasek”.

W sobotę (12 lutego) telewizyjne „Studio 2” przedstawiło nową formułę tworzenia przebojów muzycznych. Przy jednym stole — jak za karę — posadzono zespół „Budka Suflera” z Urszulą oraz menedżerem grupy i kazano im napisać nową piosenkę (muzykę i słowa), potem zaś ją odśpiewać. Przy stole nie było szefa „Budki” i nadwornego kompozytora — Romualda Lipki. Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż nie chciał on uczestniczyć w skandalu muzycznym, zwłaszcza że rolę wokalisty odgrywał tu perkusista.

Bardzo trudno dogadać się naszym menedżerem reprezentującym „Pagart” — oraz inne firmy sprowadzające zespoły zagraniczne — na temat przyjazdu kilku sław międzynarodowych. W pierwszym rzędzie chodzi tu o złotówki, których Brytyjczy i Amerykanie nie chcą — dziwnym trafem — brać za występy. A fuj, nieładnie. Trzeba pogłównać. Przed kilkunastu laty, kiedy „Pagart” wykolegował zespół „The Tremoloes”, płacił mu honorarium prawie wyłącznie w walucie niewymienialnej, chłopcy kupili u nas pociąg węgla, wysłali do Wielkiej Brytanii i wyszli na swoje. Teraz z węglem są kłopoty, panienki spaliły się na aferze znanej pod kryptonimem „Dziwex”, ale przecież parę towarów jeszcze mamy...



Jazz

Marek Bliziński

Ponieważ kolumna ta nie jest wyłącznie poświęcona muzyce rockowej, od czasu do czasu przedstawiać będziemy na niej muzykę jazzową, jako że interesuje się nią przecież sporo młodych ludzi. Jazz-fanów przybywa z każdym dniem i chociaż ostatnio nie najlepiej dzieje się w naszym środowisku jazzowym, trzeba mieć nadzieję, iż jest to krótkotrwały i przejściowy kryzys.

Magazyn młodzieżowy redagują: Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

MAREK BLIZIŃSKI jest bez wątpienia najlepszym polskim gitarzystą jazzowym, chociaż niektórzy palmę pierwszeństwa przyznają Jarosławowi Śmietanie, liderowi grupy „Extra Ball”. Trzeba od razu powiedzieć, że takie porównania nie mają nigdy sensu, bowiem muzyka to nie wyścigi i stoperem pewnych rzeczy zmierzyć się nie da. Po prostu jeden i drugi grają różnie; Bliziński — bardzo miękko, melodycznie, z olbrzymią wirtuozerią. Gdyby szukać wzorów na świe-

PRZEDSTAWIAMY PISMA MUZYCZNE



„New Musical Express”

Ten brytyjski tygodnik poświęcony muzyce ma największy nakład na świecie w kategorii pism specjalistycznych. Rozchodzi się doskonale w Stanach Zjednoczonych, dostępny jest również we wszystkich krajach Europy Zachodniej. Jak inne periodyki tego typu, co tydzień drukuje listę 30 przebojów nagrywanych w Wielkiej Brytanii (tzw. Top Thirty) oraz podobne zestawienie amerykańskich singli i long playów. Dla porównania przypomina także pierwszą dziesiątkę sprzed pięciu, dziesięciu i piętnastu lat. Tak więc „NME” różni się od prezentowanego przed miesiącem tygodnika „Billboard”, w którym listy przebojów zajmują kilkanaście dużych kolumn i są ustalane w poszczególnych gatunkach muzyki rozrywkowej i jazzowej.

„New Musical Express” jest przede wszystkim pismem informacyjnym, niezwykle bogato ilustrowanym, chociaż czarno-białym. Setki krótkich komunikatów, omówień ważniejszych wydarzeń, nowych płyt, plotek z estradowego światka, sensacyjne składają się co tydzień na 56 stron dużego formatu. Ale jest tu także miejsce na duże artykuły problemowe, omawiające kariery konkretnych wykonawców, przedstawiające nowe zjawiska w muzyce rozrywkowej. Znajdujemy tu nieco mniej reklam niż w innych pismach muzycznych. Pismo ilustrowane jest także rysunkami, czasem zamieszcza komiksy i krzyżówki, naturalnie — muzyczne. Redakcja mieści się w Londynie przy Carnaby Street.

Na okładce prezentowanego numeru — Michael Jones, gitarzysta grupy „The Clash”.

cie — czego, notabene, muzycy bardzo nie lubią — grę Marka można porównać do gry genialnego gitarzysty amerykańskiego, Joe Passa. Jest samoukiem, co nie znaczy, że nie zna nut. Do wszystkiego doszedł sam, bez pomocy nauczycieli, chociaż dzisiaj sam jest nauczycielem. Z prowadzonych przez niego lekcji wiele korzystają uczestnicy dorocznych Warsztatów Jazzowych w Chodzieży. Bardzo spokojny, zrównoważony, można powiedzieć — flegmatyczny, trzymając gitarę zmienia się nie do poznania, bo nie tylko potrafi grać piękne ballady jazzowe, ale i zachwyca „maszynowymi” improwizacjami.

Bliziński przeważnie nie jest związany na stałe z jakimś konkretnym zespołem (choć debiutował w grupie „Czterech”, prezentującej m.in. transkrypcje kompozycji Jana Sebastian Bacha — w latach sześćdziesiątych był to szok dla słuchaczy), występuje w różnych formacjach, pomaga kolegom w nagraniach Współpracował do tej pory z niezliczoną ilością polskich i zagranicznych jazzmanów, nagrał z nimi kilka płyt długogrających. Ostatnio występuje głównie z własnym, firmowanym jego nazwiskiem, triem. Warto dodać, że Marek Bliziński jest częstym gościem w naszym regionie, kilkakrotnie uczestniczył m.in. w białostockich „Jesieniach bluesem” i „Kuligach muzycznych”.

Fot. JAN MAŁECKI

Autorką nie podpisanego rysunku, zamieszczonego w poprzednim wydaniu „Magazynu”, była Ewa Kaczyńska z Zambrowa. Przepraszamy za niedopatrzenie.



Cieszę się, że w postawie beznamietnego traktowania historii nie jestem osamotniony. Podobne poglądy często prezentuje KTT na łamach „Polityki” czy „Kozłowski” w „Tu i Teraz”. Nie zapożyczęm się u nich, nie chodzi więc o wpływy, zbieżności czy rozbieżności. Zawsze to przyjemniej nie wojować samemu z wiatrakami.

W przeciwieństwie do Kozłowskiego — nie jestem fanatykiem tzw. racjonalizmu, gdyż wiem, ile głupstw popełniono w imię rozsądku. Nie odpowiada mi również zajęcie etatowego „odbrązawiacza”. Wykazywanie, że któraś ze znanych postaci historycznych to głupki, histeryk i psychopata jest zabawą na krótkich nóżkach. I wcale nie dlatego, że jątrzy ludzi i wznieca gwałtowny opór! Nihilizm tej postawy jest głębszy niż zwykła negacja uznanych wyobrażeń. Negując dotychczasowe widzenie czy interpretację — jednocześnie prezentujemy swoje własne jako jedyne, prawdziwe, słuszne.

Można np. nie ocenić Ludwika Mierosławskiego i przedstawić go jako kabotyna, rycerza ciągle przegranych spraw, jak to uczynił Tomasz Łubieński w szkicu opublikowanym w „Twórczości” (nr 2 z 1982 r.), ale nie sposób odmówić mu „wzięcia” u współczesnych, którzy za coś go jednak cenili. Chyba nie tylko za przegrane bitwy. Całkowicie negując pozytywną ocenę postaci — pośrednio negujemy poznawcze zdolności ludzi dawnych czasów.

bitwy (wygrał bitwę pod Miłostawem w 1848 r.). Przypuszczam zresztą, że u podstaw tej kontrowersji między Łubieńskim a Wilamowskim leży pewna maniera uatrakcyjniania historii, pielęgnowana przez Łubieńskiego i widoczna w jego „wziętej książce”: „Bić się czy nie bić? O polskich powstaniach”. Łubieński, z wykształcenia dziennikarz, a nie historyk, z pasji pisarz, z obyczajów — tatarnik, lubi wszystko sprowadzać do jasnych możliwości wyboru, do tez krańcowych. A w historii nie ma jednoznaczności. Wymowa faktów jest rozmaita. Zawodzą tu uproszczenia tak przydatne w publicystyce Łubieński to typowy odbrązawiacz. Patronuje mu Tadeusz Boy-Żeleński i poczywi mieszczańscy wielbicieli zdarzeń z buduaru. Chce być atrakcyjny. Dobrze. Ale atrakcyjność nie powinna przesłaniać treści.

Atrakcyjność można osiągnąć na różne sposoby. Interesując wypada zastosowanie współczesnej metodologii czy dzisiejszego konkretnego widzenia świata do rozważań o przeszłości. Wiem coś o tym, bo od lat pracuję nad książką o powstaniach narodowych. Prowizoryczny tytuł, zresztą nie bez historycznych odniesień, ma brzmieć „Spiski polskie”. Ale nie zamierzam w niej podejmować fałszywych dylematów w rodzaju: bić się czy nie? Po prostu nie istnieje jednoznaczna i zgodna z faktami odpowiedź. Ulegamy fałszywym wyborom, gdy chcemy jednoznacznie, ale zgodnie z dzisiejszym rozeznaniami, przedstawić sprawę. W pewnych warunkach powstania były potrzebne i ofiary nie takie znów daremne. Wiele tu zależy od przyjętej perspektywy i zgodności z faktami.

Dlatego ucieszyłem się, gdy w „Tygodniku Powszechnym” (nr 4/83) przeczytałem artykuł Emanuela H. Rostworowskiego stanowiący rodzinną wizję Powstania Styczniowego. Po pierwsze — autor pośrednio polemizuje z przesadnie mitologizowaną wizją przodka-powstańca w każdym domu, w każdej polskiej rodzinie. Próbuje (szkoda, że tylko słownie) określić rzeczywiste poparcie, jakiego jego klasa udzieliła Powstaniu. Przypomina rzeczy na ogół znane, ale jakby zapomniane, że nie całe ziemiaństwo i nawet nie jego przeważająca część poparła rewolucyjny zryw młodzieży rzemieślniczej. Rostworowski uświadamia czytelnikom, że po każdym powstaniu sytuacja sprawy polskiej, Polski, Polaków, ulegała znacznemu pogorszeniu; jakby w odwecie, jakby za karę. To prawda, ale czy prawidłowość?

Po Insurekcji Kościuszkowskiej przyszedł trzeci rozbiór. Po Powstaniu Listopadowym utraciliśmy autonomiczne, kadłubowe Królestwo Kongresowe, państewko na poły autonomiczne. Po Powstaniu Styczniowym nastąpiła gwałtowna rusyfikacja — język polski zginął ze szkół i urzędów. Patrząc z tej perspektywy powstania mogą się wydawać samobójstwem na raty. Wiemy jednak, że istniała gorsza możliwość. Dopiero dzisiaj doceniamy ją w pełni. A przecież i wówczas była w pełni realną groźbą. Europa, która Kongres Wiedeński zaplanował na prawie sto lat, mogła doskonale zapomnieć o Polakach i sprawie polskiej. Powstania nie pozwoliły na to, żeby mieć nas „z głowy”. Wybuchły dość regularnie co 30–40 lat, a więc tyle, ile funkcjonuje pamięć społeczna jednego pokolenia, które na starość — przynajmniej wspomnieniami — wraca do wydarzeń młodości.

A ze wszystkich spisków „zmowa obojętnych” jest najgorszą możliwością. Doświadcza jej obecnie Kościół Katolicki który — nie mając formalnych przeszkód w pełnieniu swej misji — patrzy na postępującą dechrystianizację Europy Zachodniej i USA.

Pozornie głupie i bezsensowne powstania, przynoszące narodowi więcej cierpień niż radości, nie pozwoliły jednak zapomnieć innym o naszym nieszczęściu. Nawet po beznadziejnym wojskowo Powstaniu Styczniowym, które przecież było klęską już w momencie wybuchu, coś się zmieniło: na fali propolskich sympatii i antycarskich nastrojów powstała Pierwsza Międzynarodówka. A nasza sprawa uzyskała inny format, nowy wymiar.

STRYJEC

Na sklep rzucili skarpetki — oznajmiła starsza referentka odkładając słuchawkę. W biurze zakotłowało się. Pobiegłem i ja. Skarpetki od biedy jeszcze dały się nosić. Kłopot był tylko w gościach, gdy trzeba było się rozbuć. Gdy dopadłem sklepu, stało tam już spore ogonisko. Sklep przyjmował towar. Raptem za mną ustawił się Podróżnik.

— Witam na pięknej ziemi łomżyńskiej — powitałem gościa dostarczającego swoje spostrzeżenia i uwagi z wojaży felietoniście Michało-

stę — zagadnąłem, by zająć czymś stan.

— Nie wiem, jakie kryterium przyjął minister...

— Zapewne jedynie słuszne — odpowiedziałem bystro.

— Nie wątpię w to. Mam uczucie głębokiego podziwu dla ministra za podjęcie się tego trudnego zadania. Herkules by pękł.

— W dobie reformowania wszystkich dziedzin naszego życia — wpadłem w ton — niewybaczalnym błędem byłoby wyłączenie odcinka kolejowego poza nawias.

ADAM JERZY SOCHA

bezkolejkowa

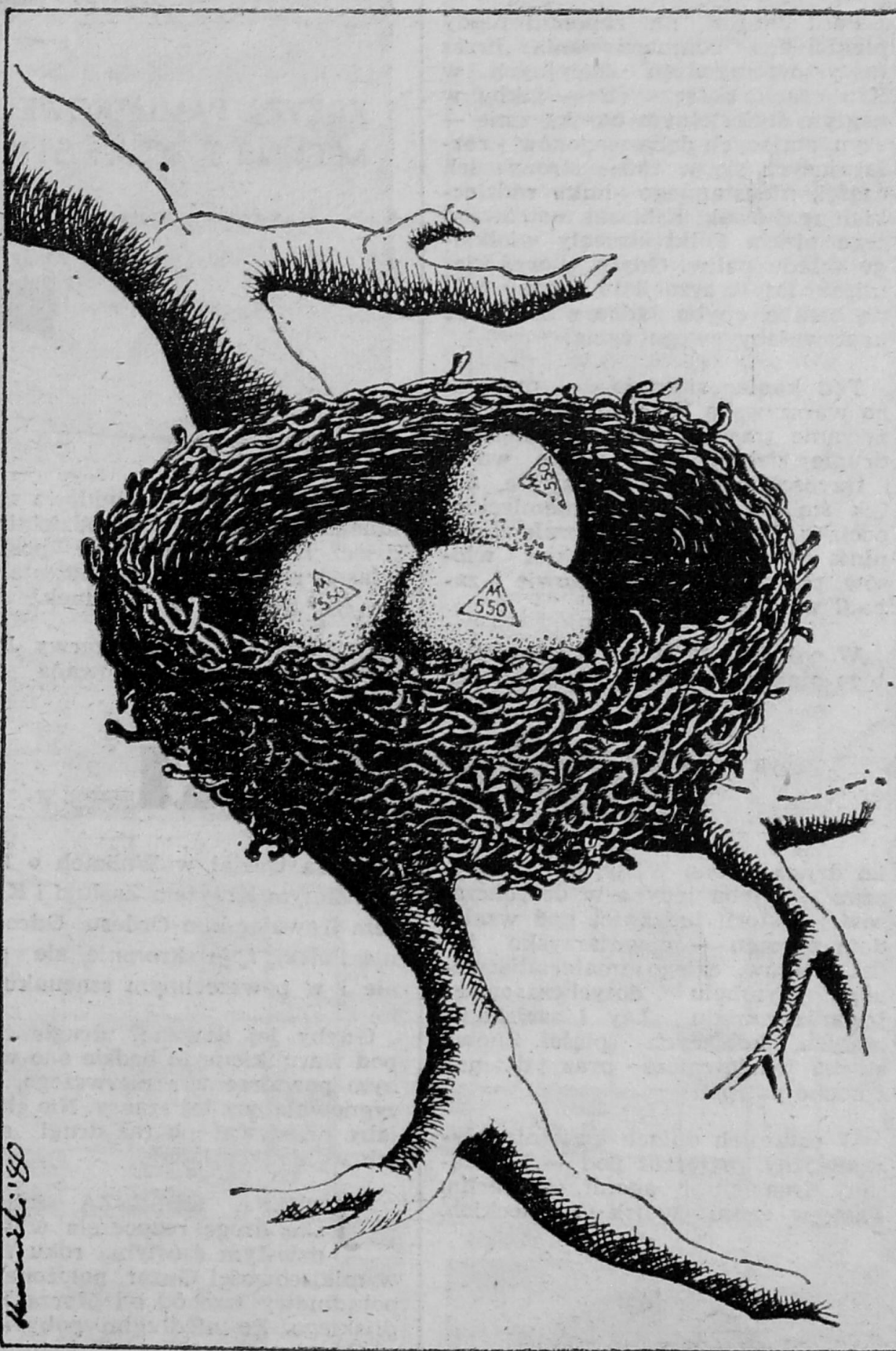
wi Radgowskiemu. — Co pana skłoniło do odwiedzenia, życzliwego każdemu przybyszowi, miasta.

— Ogłoszenie przez ministra Handlu Wewnętrznego nowego, szczegółowego regulaminu, określającego kategorie osób mogących zajmować miejsca w kolejkach dla uprawnionych — wyrecytował na jednym wdechu.

— No i...

— Zwłaszcza że nie można wyłączyć nawisu — dorzucił Podróżnik i zapadliśmy w milczenie, z którego wyrwała nas dopiero pyskówka przy ladzie. Jakaś ciężarna usiłowała kupić bez kolejki. Wyrzucono ją za drzwi.

— Ciężar ciężarowi nierówny — wysnuł refleksję z zającia Podróżnik. — Jak z tego salomonowego dy-



— Właśnie nie wiem, bo przeczytałem o tym w gazecie podczas jazdy do domu. Ciekawość jednak była tak wielka, że przerwałem podróż, by dowiedzieć się, kogo minister uprawnili.

tematu wybrał minister? Trzeba uwzględnić przecież tyle okoliczności: która to ciąża, no i najważniejsze, kto za nią stoi. Albo przyjdzie dwóch kombatantów: jeden doszedł do Berlina, drugi tylko do Wału Po-

k o l e j k a

Drzwi sklepu uchylili się. W szczególne chlusnął wezbrany potok. Tylko jedna szyba wystawowa wyleciała. Trochę pobrudzono fartuch ekspedientki otwierającej drzwi. Nosił on na sobie liczne ślady stóp. Wewnątrz, niestety, wisiał jeszcze skompromitowany regulamin z niechlubnej epoki woluntaryzmu, dopuszczający do ładowego oltarza siostry PCK, inwalidów i matki z ręką na dziecku.

— A kogo by pan wpisał na tę li-

morskiego, ale za to był ranny; który będzie miał pierwszeństwo w bezkolejkowej kolejce?

— Czego?! — nasze rozmyślenia przerwała ekspedientka stojąca na tle pustych półek. Odprowadziłem Podróżnika do następnej kolejki — biletowej. Podróżnik stanął niezdecydowany: do kasy biletowej klebiły się dwie kolejki. Podróżnik nie był, niestety, uprawniony, musiał stanąć w krótszej.

Rys. Adam Kurnicki

KWIATEK DO KONTUSZA

zmora obojętności

Oczywiście, skala wartości mogła się zmienić, historycy dotarli do nowych dokumentów, stawiających w innym świetle dotychczasowego bohatera. Wreszcie: zestawione z sobą działania mogą mieć jakąś „wymowę”. To sprawa perspektywy, której nie mieli współcześni tegoż bohatera. Ale całkowita „detronizacja” pozostaje zawsze aktem barbarzyńskiego nihilizmu. Za coś w końcu tego Mierosławskiego szanowano i uwielbiano.

Najtrudniejszym zadaniem historyka jest nie odtworzenie faktów, ocena dokumentów czy wszechstronne powiązanie zdarzeń, ale odtworzenie, chociażby fragmentaryczne, sposobu myślenia „tamtych” ludzi, klimatu minionych czasów. Bez takich prób każdy szkic będzie żywą ilustracją chińskiego przysłowia: „Spytajcie młodych, oni wiedzą wszystko”.

Wydarzenia przeszłości, widziane z dzisiejszej perspektywy, mogą być, oczywiście, szeregiem głupstw i aberracji. Ale kiedyś miały swój sens, często odmienny od dzisiejszego, i obowiązkiem historyków czy publicystów jest zwrócić uwagę na taką różnicę.

Szkic Łubieńskiego nie podobał mi się zupełnie. Ale polemika Jacka Wilamowskiego w „Perspektywach” (nr z 4 lutego), obracająca się w sferze faktów, sporo naprostowała. Oballa chociażby wizerunek generała zawsze przegrywającego wszystkie

refleksje



MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KOBIET

Artykuł poświęcam tym wszystkim polskim kobietom, które los w pewnych okresach ich życia odział w żołnierskie mundury. W ten sposób chciałbym złożyć im hołd za to, że **jeszcze żyjemy** — za cenę ich wojennych trudów, ran, krwi, blizn i za tę najwyższą, jaką często płaciły na polach wielkich bitew i partyzanckich ścieżkach.

JANINA WNOROWSKA z Modzel Starych, dwudziestoletnia wówczas panna Paluszkiewicz, wdziała żołnierski mundur we wrześniu czterdziestego trzeciego w Sielcach nad Oką. Formowała się tam wtedy 2 dywizja; pierwsza była już w drodze na front. Po niedługim czasie szeregowiec Janina Paluszkiewicz została skierowana do szkoły podoficerskiej. Po kilku miesiącach intensywnej nauki sztuki wojennej, uciążliwych i wyczerpujących ćwiczeń w deszczu, śniegu i słonecznym skwarze, otrzymała pierwszy stopień podoficerski i pierwsze w życiu dowodzenie drużyną w składzie Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater. Potem — do sierpnia czterdziestego czwartego — pełniła służbę wartowniczą przy magazynach, składach i obiektach będących materialnym zapleczem, pracujących na zachód, frontów.

Pani Janina nie zapomni nigdy piekielnego bombardowania przez faszystów urządzeń stacyjnych w Kiwercach, skręcanych — jakby w nagłym śmiertelnym paroksyzmie — szyn, stających dęba wagonów i rozlatujących się w różne strony ich części, nieustannego huk radzieckich zenitówek. Kilkaset metrów od tego piekła Polki strzegły wielkiego składu paliw. Gdyby któryś niemiecki lotnik zrzucił tu choćby jedną bombę, chyba żadna z nich nie uratowałaby swego życia.

Pod koniec sierpnia — przerzut na warszawską Pragę; bolesne przeżywanie tragedii tych, co ginęli po drugiej stronie Wisły, ciagle warty i trzyosobowe kobiece patrole, dotyk śmierci ukrytej w niemieckim pocisku, który zerwał kapralowi Janinie czapkę, wyrwał pukiel włosów, przeorał skórę na głowie i zapadł w kupę gruzu.

W południe 17 stycznia czterdziestego piątego przeprawa na tratwach

Janina Paluszkiewicz-cywil, której dom znalazł się na terytorium Związku Radzieckiego, odnalazła dalszą rodzinę w Modzelach Starych pod Łomżą. Wkrótce została szczęśliwą żoną byłego uczestnika kampanii wrześniowej, jeńca wojennego i byłego parobka w Reichu, który wrócił w rodzinne strony. Nastąpiło wspólne dorabianie się od przysiółkowej łyżki i miski; przyszła na świat pierwsza córeczka, zmarł mąż. W jakiś czas później — drugie zamążpójście, pięcioro dalszych dzieci, praca od świtu do nocy na swojej niewielkiej dzierżawie i u innych.



Po spaleniu się wsi — budowa skromnego domku i usamodzielnianie dzieci. Dziś czworo z nich posiada własne rodziny, dwoje pozostałych też żyje na własny rachunek.

Dziś podporucznik rezerwy Janina Wnorowska, udekorowana Me-

zaopatrzeniu, a nocami pełniła dyżury przy rannych, przywożonych spod Monte Cassino. Po zdobyciu Monte Cassino jej szpital przeniesiono do Ancony. Napływali do niego nieustannie swoi i sojusznicy, ranni pod Loretto i Bolonią; trafiałi się wśród nich i Niemcy. Polskie dziewczyny przywracały im zdrowie, gdy tymczasem ich najbliżsi w kraju byli unicestwiani przez żołdaków gnanych do Vaterlandu.

Dzień Zwycięstwa przeżyła pani Józefa we Włoszech. Nie mogła jednak radować się, śpiewać i tańczyć. Gniebił ją brak jakiegokolwiek wiadomości o losach trzech synów, którzy pozostali w ojczyźnie, i wieści o mężu.

Po zakończeniu wojny pani Józefa została ewakuowana do Anglii i zdemobilizowana. Proponowano jej wyjazd do Stanów Zjednoczonych, straszono niedolami po powrocie do

komunistycznego kraju. Ona jednak była zdecydowana na powrót do Polski. Przybyła do niej w maju czterdziestego siódmego

Tu rzeczywiście, wskutek różnych okoliczności, życie jej nie gładko. Mimo wielu niepowodzeń i kłopotów wychowała wzorowo trzech synów. Jeden z nich, student politechniki zmarł; dwaj pozostali są dziś przykładnymi obywatelami.

Sierżant rezerwy Wojska Polskiego, posiadaczka Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino, Italy Star, The Defence Medal, Józefa Kulesza żyje przy ul. Wiejskiej w Łomży w spółdzielczym mieszkaniu. Świadcząc kombatancie, otrzymywane od państwa, zaspokajają jej życiowe potrzeby. Z usług przydzielonej jej pielęgniarki korzysta bardzo rzadko. W pilnych sprawach pomagają jej życzliwi sąsiedzi, a szczególnie Bernard Dudziński, pracownik Urzędu Wojewódzkiego. Odwiedzają ją często synowie z rodzinami.

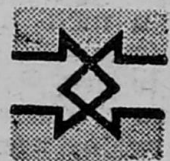


— Życie to wielka wartość, odczyzna jeszcze większa, a ludzie w swojej większości są dobrzy — twierdzi z przekonaniem i ufnością pani Józefa. I wciąż jeszcze czeka na powrót ukochanego męża, który zaginał w czasie wojny.

JÓZEF PAŁKA

Fot. i reprodukcja GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Do Łomży, w której istnieje zaledwie sześćdziesiąt kwiaciarni, w tym trzy sezonowe, kwiaty sprowadza się z Warszawy. Tymczasem jedyny miejscowy większy ich producent, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, po trzech latach dobijania się o lokal na punkt sprzedaży, otrzymał go wreszcie na ulicy Nowogrodzkiej, czyli na uboczu centrum handlowego. Kwiaty Przedsiębiorstwa są przeciętnie dwadzieścia procent tańsze od „agencji” i prywatnych. Eliminacja konkurencji dla tych ostatnich jest po prostu przejawem zielonego światła dla sektora prywatnego. Są też głosy, iż światło w tym przypadku wcale nie jest konieczne. Wystarczy zielone.

Pół dnia trwało „sprzątanie po sprzedaży” w sklepie obuwniczym przy ulicy 1 Maja w Łomży. Wymianiano wreszcie kpiny z klientów?

„Razem na trunki i tytoń wydaliśmy w 1928 roku 1626 milionów złotych co równa się 182 milionom dolarów. Pożyczka amerykańska w 1927 roku, o której tyle pisano i mówiono, dała nam 62 miliony dolarów, czyli trzy razy mniej niż wynosiły nasze wydatki roczne na spirytus i tytoń — troskała się „Wspólna Praca” pięćdziesiąt pięć lat temu. W 1982 roku (28 miliardów dolarów długu) statystyczny mieszkaniec Łomżyńskiego tylko na wódkę wydał 8268 złotych. Po szkodziu Polak jednak zmądrzał — przepija złotówki niewymienialne.

Od dziesięciu lat nie ma komu naprawić — wyłamanych podczas huśtawki zabawy — drzwi remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Podgórzu. Przez cały ten czas ochotników sikawek wódnych nie zabrakło ani na dzień.

Zdający makulaturę w punkcie skupu w Szczuczynie otrzymuje jedynie kwit; „talon” uprawniający do zakupu artykułów za surowce wtórne wydaje po jego okazaniu specjalna urzędniczka w biurze GS-u. Bo jeśli chce się mieć makulaturę, trzeba ją planowo umieć produkować.

Pasażerowie linii Radziłów — Łomża skarżą się, iż niektórzy kierowcy zabierają rano tylko posiadaczy biletów miesięcznych, nawet wówczas, gdy autobus jest prawie pusty. Kierowców nie potępiamy: jest pewne, iż właśnie wtedy nie pobierają opłaty bez wydawania biletów. Czyli nie grzeszą

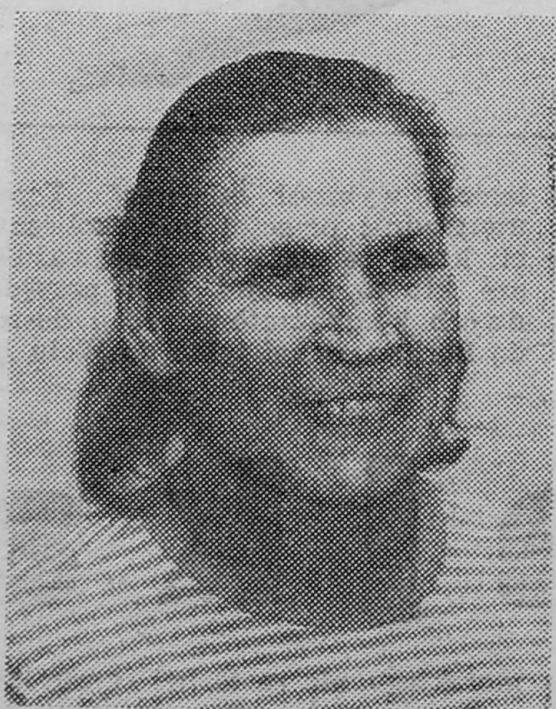
Głowicę do fiata 125, kosztującą około 200 złotych, nabyć można jedynie na czarnym rynku za 3 tysiące; za wymianę sprężniaki płaci się w Polmozbycie 55 złotych, w prywatnym zakładzie w Piątnicy — równiutkie trzy kawałki. Przykładów jest sporo, wiosek — niestety — jeden: głowice spekulantów pracują jak turbiny

Rolnik, który chce nabyć nowy akumulator do ciągnika, musi okazać się kwitem potwierdzającym zdanie zużytego. Z wyjątkiem: nie przyjmuje się akumulatorów radzieckich, czyli jego posiadacz może wówczas rozrusznik zamienić na korbę. I liczyć, że komus odbije — wreszcie we właściwym kierunku

żołnierki

na drugą stronę Wisły, na gigantyczne — chyba jedyne w dotychczasowej historii ludzkości pod względem ogromu — cmentarzysko ludzi, domów, całego zmateriaлизованego symbolu dotychczasowego trwania narodu. Łzy i zaciskanie małych, kobiecych pięści. Znowu służba wartownicza oraz dzienne i nocne patrole.

W ostatnich dniach kwietnia błyskawiczny przerzut pod — wstrząsany drgawkami agonii — Berlin. Tam, w ogniu wojsk radzieckich,



polskich i niemieckich, była kapral Janina Paluszkiewicz kompanijną łączniczką, a groźba śmierci — jej nieodstępna towarzyszką.

Na dwie doby przed Dniem Zwycięstwa powróciła do Warszawy. Aż to jesieni, do dnia demobilizacji, pełniła uciążliwą służbę wartowniczą

dłem za Udział w Walkach o Berlin, Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, żyje skromnie, ale godnie i w powszechnym szacunku.

Gdyby jej dawano drugie życie pod warunkiem, że będzie ono wernym powtórzeniem pierwszego, zrezygnowałaby z tej szansy. Nie chciałaby przeżywać po raz drugi swoich wojennych lat.

JOZEFKA KULESZA żołnierską drogę rozpoczęła w trzydziestym szóstym roku życia w miejscowości Guzar, położonej na południowy wschód od Morza Kaspijskiego. Po niedługim pobycie w Guzarze miejscem jej postoju jako żołnierza 7 PAL-u stał się Szachrisiabz. Nie miała pani Józefa żadnego wpływu na to, że kiedy Armia Czerwona zmagala się z armią hitlerowską i jej satelickimi wojskami — jak to mówią Rosjanie — nie na życie, a na śmierć, Anders wyprawał swoje wojska do Persji. Przez Krasnowodsk i Morze Kaspijskie trafiła pani Józefa do tego dalekiego kraju. Jako żołnierz Komendy Placu Teheran kapral Józefa Kulesza pracowała wzorowo na kantynie żołnierskiej; tu też pierwszy i zarazem ostatni raz w życiu widziała generała Sikorskiego.

Po likwidacji Komendy Placu Teheran podoficer Józefa Kulesza postanowiła wyjechać do szpitala wojskowego w Port Saidzie, gdzie pracowała jako gospodyni herbaciarni żołnierskiej. W marcu czterdziestego czwartego jej szpital (już jako wojenny) został przetransportowany do Włoch i umieszczony w Campobasso. Tu — już starszy kapral, jak mówią żołnierze: Kuleszy — pracowała w dalszym ciągu



mydlany interes

Trudno sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić mycie bez mydła. A przecież wiele narodów wcale go nie znało. Pierwsze wzmianki o produkcji mydła znajdują się w „Historii naturalnej” Pliniusza Starszego (I w. n.e.). Piszemy, że Galijczycy oraz ludy germańskie gotowali tłuszcz wołowy na wywarze z popiołu roślinnego i tak uzyskiwali substancję mydlaną. Inne wzmianki w kronikach skłaniają do przypuszczeń, że mydlarstwo znane było wcześniej Arabom, Grekom i Rzymianom. W II w. n.e. sławny rzymski lekarz Galen wspomina, że gotowanie tłuszczów z ługami i wapnem daje produkt skutecznie usuwający brud z ciała i tkanin.

Produkcja mydła w Europie rozwinęła się dość wcześnie. W IX w. w Marsylii czynnych było kilka zakładów, w których wytwarzano mydło z oleju oliwkowego, tzw. mydło marsylskie.

Do Polski dotarło po raz pierwszy w XV w. Kroniki wzmiankują, że król Zygmunt przywiózł w prezencie z zagranicy kawałek pachnącego mydła i wręczył je królowej. Wkrótce rozpowszechniło się w całym kraju i niejedną zrobiło na nim wspaniały interes. Możliwe, że wyjątkiem Zabłockiego, który postanowił zostać wielkim hurtownikiem. Umyślił więc zakupić większą partię mydła, a następnie sprzedać ją z zyskiem. Interes wymagał ułożenia sporego kapitału. Sprzedał więc Zabłocki cały swój majątek i sfinansował zakup. Ale ładunek mydła podczas transportu Wisłą zatonął.

W czasach średniowiecznych mydło było wyrabiane w sposób prymitywny — tak, jak to opisywał Galen. Dopiero później, na przełomie XVIII i XIX w., zbadanie składu chemicznego tłuszczów, wyjaśnienie chemicznego procesu zmydlenia, produkcja sody metodą Leblanca — przyczyniły się do rozwoju mydlarstwa.

do czego służy...



MIĄŁKI PIASEK?

Dzieci nim się bawią. Ale poza tym łyżeczka miąłkiego piasku, zmieszana z łyżeczką octu, 1 łyżką stołową węgla drzewnego (w proszku) oraz 3 łyżkami wody, usuwa długoletni osad z dna karafki. Roztwór wlać do karafki, otwór przykryć dłonią i potrząsać, aż osad zniknie.

OLIWA?

Do smażenia i przyprawiania sałatek. Owszem, ale także do ratowania — zesztyniałych ze starości — koronek. Można im przywrócić „młodość” przez zanurzenie na kilka godzin w prawdziwej oliwie. Po wyjęciu dokładnie wymieszać w ciepłej, mydlanej wodzie, delikatnie owinąć na flaszce i tak suszyć.

SOL?

Wiadomo. Ale przy pomocy soli można również usuwać ślady nikotyny z popielniczki. Posypujemy nią wilgotną szmatkę i delikatnie przecieramy popielniczkę, następnie płuczemy ją wodą. Plamy znikną bez śladu.



pierś doskonała

• Woda tak zimna, jak tylko można wytrzymać — stosowana obficie rano i wieczorem — jest najbardziej niezawodnym środkiem podjędrniającym.

• Codzienny zimny tusz, wykonywany ręcznym natryskiem z dołu ku górze, a następnie w kółeczko, ożywia tkankę i zapobiega wiotczeniu.

• Po gorącej kąpieli zawsze orzeźwić piersi zimnym natryskiem. Przed snem natrzeć (nie za mocno) sokiem cytrynowym lub spirytusem kamforowym.

• Kompresy z gorącej i zimnej wody z dodatkiem soku cytrynowego lub octu winnego regenerują lekko zwiotczałe tkanki.

• Pływając regularnie dziesięć minut dziennie można także ujędrnić swój biust.

• Ćwiczenia gimnastyczne, polegające na wykonywaniu ruchów pływackich w pozycji leżącej, również wzmacniają ten atut kobiecości.

• Nie oszczędzać na biustonoszu!

BROŃMY SWEGO IMIENIA

imię pełne mocy

Wielu uważa, że imię człowieka jest częścią jego samego. Skoro zaś można zczarować człowieka przy użyciu skrawka jego paznokcia albo włosów z głowy, równie dobrze można mu pomóc lub zaszkodzić posługując się imieniem. Roztropna zmiana imienia ma, ich zdaniem, przynosić szczęście.

Wielu ludzi obawiało się, że złościcy mogą wyrządzić im krzywdę przez czarodziejskie nadużycie imion. U niektórych ludów rodzice nadawali dziecku prywatne lub „rzeczywiste” imiona, którym, obok używanych na co dzień, rzyły nigdy nie ujawniali. Jeden z egipskich mitów świetnie ilustruje owo wykorzystanie tajemnego imienia. Śmierć boga Siońca Ra (który na starość się ślinił) i zmieszana ją z gliną, żeby zrobić weza. Następnie sprawiła, że wąż ukąsił Ra; a kiedy bóg skrzęcał się z bólu, wydobyła z niego — za cenę uleczenia — jego tajemnicę, czyli „Wielkie Imię”. Mocą tego imienia sama stała się boginią.

TANIE DANIE

eleganckie purée

Nawet kartofel „błyśnie” elegancją, jeżeli przyrządzi się go według przepisu Jadwigi Izdebskiej, podanego w „Polskiej kuchni i spiżarni” z 1905 roku.

PURÉE z kartofli. 2 kwarty sypkich kartofli ugotowanych w małej ilości wody przetrzeć przez sito lub odpowiednią maszynkę do garnka, w który włożyć sporą łyżkę młodego masła i szybko wymieszać. Wlać pół kwarty gorącej śmietanki lub mleka i dotąd ubijać, aż się kartofle zrobią białe i pienne. Najlepiej to robić w garnku glinianym wstawionym w

gorącą wodę. Jeżeli choć chwilę stoją na blasze, tracą smak.

ELEGANCKIE PURÉE W TRZECH KOLORACH. Kartofle przetrte rozbić dobrze z kawałkiem masła i gorącą śmietanką, następnie rozdzielić je na cztery części: jedną część zmieszać ze szpinakiem, drugą z masą pomidorową, trzecią polać bułeczką zrumienioną, a czwartą pozostawić naturalną. Na okrągłym półmisku ułożyć każdą część oddzielnie w kształt gwiazdy, w środku umieścić pęczek zielonej pietruszki i obłożyć grzankami smażonymi. Bardzo dobra postna potrawa.

KARTOFLE ZE ŚMIETANĄ. Obrane kartofle ugotować, pokrajać w talarki i włożyć w sos zrobiony ze śmietany, rozbitej z łyżeczką maki, dwiema łyżkami smaku z woszczyny i siekanego koperku, zagotować, włożyć w to kartofle, wymieszać i wydać.

W następnym numerze — inne kartoflane przysmaki.

PAPIER PODANIOWY?

Do pisania listów urzędowych. Lecz także do mierzenia temperatury piekarnika. Włóżmy do niego kartkę na 10 minut: jeśli będzie miała kolor prawie biały — piekarnik jest lekko nagrany; jeśli pożółkła — piekarnik jest średnio nagrany; jeśli szarzysta — piekarnik jest gorący.

SZPINAK?

Szpinak jedzmy z sadzonymi jajkami, wodę zaś, w której się gotował, użyjmy do mycia rodzinnych sreber. Odzyskają księżycowy połysk, jeżeli potem wytrzymamy je czystą ściereczką.

CEBULA?

Poza wartościami spożywczymi — ma wiele innych zalet. Połówką cebuli usuwamy rdzę z metalu, ale nie tylko; można nią czyścić przedmioty ze skóry (jasnego koloru), usuwać tłuste plamy z szyb, przywracać świeżość koloru zblakłym lakierom.

POMIDORY?

Do jedzenia. Jasne. Ale także uprzedzają nas o ulatnianiu się gazu. Gdy mamy „złe przecucie”, połóżmy blisko podejrzanego miejsca pomidor. Jeżeli gaz rzeczywiście się ulatnia, pomidor szybko straci swój rumieniec.

GLICERYNA?

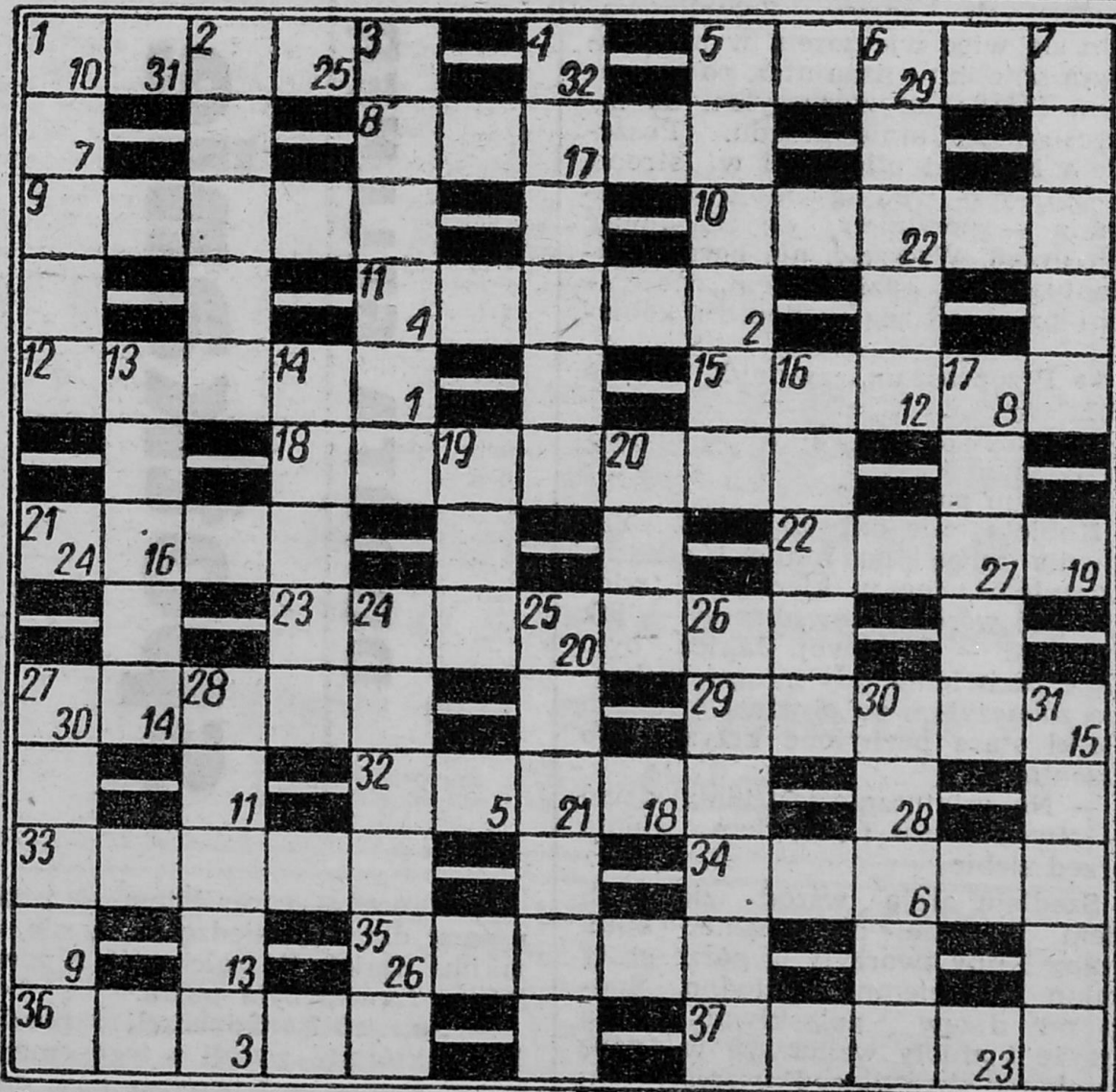
Do pielęgnacji rąk. Ponadto: jeśli do wilgotnej soli (która złośliwie zatkała dziuręczki naszej solniczki), wlejemy 10 kropli oczyszczonej gliceryny (30-procentowej) i drewnianą pałeczką dobrze wymieszać, sól będzie zawsze suchutka.

ŚWIECA?

Ratuje nas wówczas, gdy elektrownia wyłączy prąd. Ale też oczyścić w pokoju powietrze z dymu papierosowego.

MLEKO?

Trzeba je koniecznie pić. A gdy zostanie — zmieszać (w proporcji pół na pół) z ciepłą wodą, i mieszaną tą przetrzeć ceratę na stole lub linoleum: wszystkie plamy, zwłaszcza tłuste, znikną.



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z krótkich pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 33, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) nasz powszedni, 3) goty, 4) anatemion wypłaty, 5) płynny, nieskrystalizowany miód naturalny, 6) odany w opiekę seniorowi, 7) kłótnia, sprzeczka, 13) roślinożerny gryzoń z Ameryki Środkowej, 14) nauka o moralności, 16) ogłoszenie prasowe, 17) moneta w kształcie kwadratu, 19) „szyszka” abisyńska, 20) chodak, 24) imitacja sprzedawanych towarów, 25) mecz sportowy, 26) zwolennik, 27) rewia, parada, 28) 1:1, 2:2, 30) czeski ciągnik, 31) drewniany klocek (HCL).

Rozwiązanie krzyżówki (tylko hasło) prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji. Do rozlosowania 5 zestawów kosmetyków, ufundowanych przez WPHW w Łomży.

stragan pod trzynaśtką



sport

Spokojnie, jak zwykle, oglądałem Dziennik Telewizyjny i myślałem, że nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Aż tu nagle okazało się, że jednak zdołał to uczynić 13-letni chłopak na spółkę z panem K. (lub R.) Dziennik Telewizyjny przeprowadził wywiad z młodocianym podpalaczem hali gimnastycznej Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie, co samo w sobie było już wątpliwej wartości zabiegiem pedagogicznym. Moje wątpliwości rozwiała prasa, która doniosła, że trójka jeszcze młodszych piromanów spaliła salę gimnastyczną w którymś z miasteczek. Reszty dokonał krótki komentarz prowadzącego audycję, nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do tego, że najbardziej winny strat na około 15 milionów złotych jest nie smarkacz-piroman, lecz trener judo, który tegoż gagatka wyrzucił z sekcji za palenie papierosów i wagarowanie.

Lekko rzucone w eter słowa i szczerze spojrzenie w oczy milionów telewidzów miały ich przekonać, że sport przynosi więcej szkód niż korzyści, bo trenerów nie obchodzi, co się dzieje w życiu ich podopiecznych, lecz interesuje jedynie wynik, medal, mistrzostwo.

Od dawna już zauważyłem, że każde potknięcie sportowca jest łatwym łupem dla szerokiej rzeszy niedzielnych kibiców i telewizyjnych znawców sportu. Bo czy ktoś zainteresowałby się podpitym facetem, gdyby nie był on reprezentantem Polski w piłce nożnej lub boksie? W tej chwili wśród młodzieży dominuje postawa negacji. Mają na nią wpływ środowiska (rodzina, szkoła, rówieśnicy) oraz — nie zawsze pozytywny — przykład wszystkich osób dorosłych. Rozpowszechnione w społeczeństwie wzory stylów życia nie mogły ominąć i sportu. Każdy z kibiców pragnąłby, aby nasi sportowcy osiągnęli wyniki na miarę zawodników z NRD czy ZSRR. Sprawa jednak nie polega na chęciach czy życzeniach.

W całej Polsce, a w naszym województwie w szczególności, oparliśmy się na zasadzie, że sport będzie dla naszych dzieci i młodzieży tą dziedziną działalności, która charakteryzować się musi zupełną dobrowolnością, spontanicznością i bezinteresownością. W rozmowach z trenerami i działaczami przebiega niekiedy tęsknota za czymś w rodzaju sportowego systemu naszych wschodnich czy zachodnich sąsiadów. Jedno jest pewne dla mnie:

swojego dziecka do takiego systemu sportowego bym nie dał. Uważam, że założenie wychowawcze, które wpojono mi jeszcze w czasach, kiedy sam byłem zawodnikiem, i które są bliskie wielu moim kolegom prowadzącym zajęcia z młodzieżą, muszą przynieść korzyści. Na bazie spontanicznego, bezinteresownego udziału młodzieży w zajęciach sportowych można stworzyć system wychowawczy, pozwalający ukształtować i utrwalić pożądane przez nas postawy młodzieży wobec życia. Łatwiej zresztą organizować się będzie młodzież i angażować w taką działalność, która nie jest nacechowana na wstępie przymusem. W czasach, gdy w szkołach podstawowych naszego miasta szerzą się kradzieże, wagarowanie, palenie papierosów, włóczęgostwo i coraz znaczącej jest upadek autorytetu dorosłych — tylko szerokie oddziaływanie na wielu „frontach” może uratować sytuację. Oferta sportu jest prosta.

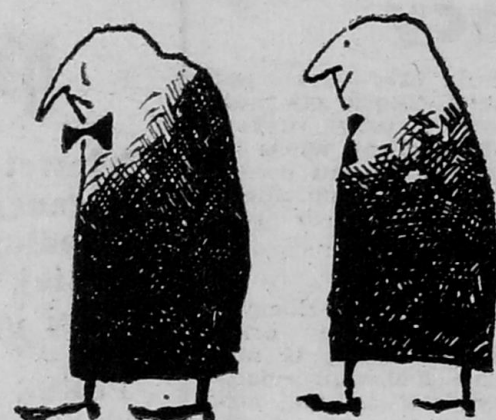
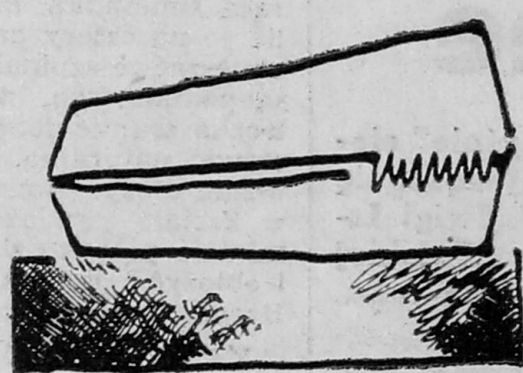
Wiadomo, że od pierwszych dni życia kształtuje się osobowość człowieka. Z biegiem czasu wykształcają się w nim określone potrzeby psychiczne, kształtujące światopogląd. Za potrzebami idą oczekiwania i dążenia, wręcz nawet wyma-

gania. Dajmy młodzieży możliwość samorealizacji w interesujących ją dziedzinach życia, a na pewno nie pożałujemy.

Moje skromne, bo tylko na uczestników zajęć sportowych jednego klubu oparte (ok. 200 osób), badania wykazały, że młodzież ze sportu wynosi nie tylko ulotne chwile triumfu i przychylności kibiców. Głównym motywem zapisujących się do sekcji sportowych okazuje się chęć naśladowania, a decydującą rolę odgrywa tu potrzeba poznawcza, ciekawość, chęć spróbowania tego, co nowe. Po kilkunastu miesiącach treningu zastępuje ją chęć udziału. Najważniejsze staje się wówczas wykonywanie wybranych czynności, przeżywanie podniecenia i doznawanie satysfakcji, współzawodnictwo i możliwość awansu w hierarchii dyscypliny. Po 2,5 roku następuje okrzepnięcie postaw: pełne przystosowanie do — nie istniejącego w innych dziedzinach życia — systemu praw i obowiązków, utrwalenie pogardy dla słabości własnego charakteru.

Poszukujemy partnerów do jednolitego „frontu”, aby młodzież nigdy już nie całowała klamki od zamkniętej z jakiejś tam przyczyny sali gimnastycznej, aby handel zrozumiał, że trampki i dres służą do biegania, a nie kopania kartofli aby...

MACIEJ MACIEBOCH



Rys. Andrzej Szufarski

Commentary zasnużył mgłą. Siąpił drobny, srebrzysty deszczyk. Na liściach drzew i krzaków zbierały się kropki i z lekkim stukiem padały na zwirowaną alejkę. Podniosłem kołnierz kurtki i szedłem szybko. Ławka była zajęta. Tak samo, jak wczoraj, na brzegu ławki siedział siwy starzec o szklanych nieruchomych oczach. Przywiedły goździk leżał na jego kolanach. Obok niego — malutki, zasuszony staruszek z równie nieruchomym wzrokiem i staruszką z różańcem w dłoni.

— Czy widzą mnie? Czy nie dziwią się, że ten młody, obcy w miasteczku człowiek już trzeci dzień parady przed nimi? O czym myślą? Dlaczego nie odprowadzają mnie wzrokiem? Wróć! Wróć! Zrobię dziesięć kroków i wróć.

Raz, dwa, trzy... dziesięć. Odwróciłem się szybko na pięcie i stanąłem nieruchomo, jak w dziecinnej zabawie. „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy”. Spojrzałem na ławkę przez srebrzystą mgłę deszczu. Ławka była pusta. Ale tym razem nie zdążyli uciec. O, nie! Widziałem ich, jak znikali za białymi krzyżami i fruwającymi aniołami.

— Wszystkich nie dogonię — pomyślałem i pobiegłem za tym, który był najbliżej, czyli wysokim starcem, siedzącym zawsze na brzegu ławki. Opierając się na lasce siedział szybko pomiędzy grobami. Nagle zasłonił mi go kamienny anioł. Dobiegłem do posągu. Starca nie było! To znaczy — był! Z wypukłej fotografii nagrobkowej patrzyły na mnie jego szklane nieruchome oczy. Nachyliłem się nad zatartym napisem. „Feliks — nazwisko nieczytelne — zmarł w 1863 roku”.

Nad kamienną połamaną tablicą anioł rzucał szary cień. Z liści spadały srebrne kropki i głucho uderzały o blaszane kwiaty. Obok niego leżał przywiedły, czerwony goździk.

W miasteczku N. znalazłem się jakieś trzy miesiące temu. Miałem tam do załatwienia kilka służbowych spraw. Zamelinowałem się więc wieczorem w miejscowym hoteliku i nazajutrz, po skromnym śniadaniu, wyruszyłem do interesującego mnie urzędu. Poszedłem krętymi uliczkami w stronę, w której — według mojego rozeznania — powinien się znajdować ten urząd. Wreszcie, nie bardzo orientując się, gdzie jestem, zaczęliem przechodzić w pobliżu kobiety.

— Przepraszam, czy dojdę tedy do U.?

— Oczywiście. Tą aleją między drzewami.

— Tym parkiem?

Kobieta nie odpowiedziała. Zarzuciła torbę na ramię i odeszła. Ruszyłem więc w kierunku, widniejącej wśród drzew, bramy — jak sądziłem — parkowej. Jakież było moje zdziwienie, gdy minawszy bramę zobaczyłem po obydwu stronach alejki stare pochylone krzyże. To cmentarz!

— No, ostatecznie jest biały dzień — stwierdziłem i ruszyłem śmiało przed siebie.

Szedłem aleją wśród zielonych cieni. Wysokie, niebosiężne buki, graby i lipy tworzyły w górę gęsty pułap. Było ciemno i chłodno. Spoza pni drzew połyskiwały białe krzyże i anioły wznoszące w górę kamienne skrzydła. Przyspieszyłem kroku. Chciałem jak najszybciej znaleźć się znów na jasnych, zalanych słońcem ulicach. Nagle zatrzymałem się. Na ławce ustawionej wzdłuż alejki siedziało dwóch starców i mała, zgarbiona staruszka. — Zmęczeni usiedli na chwilę — pomyślałem. Ale coś w ułożeniu ich postaci wskazywało na to, że siedzą tu już od dłuższego czasu. Oczy ich były dziwne nieruchome i nieruchome były ich ręce, oparte na ławkach. Staruszka trzymała w ręku różaniec, lecz paciorki różańca nie przesuwaly się. — Pewno się zdrzemnęła.

Odszedłem kilkanaście kroków i obejrzałem się. W scenerii cmentarnej nic się nie zmieniło, a postacie starców tkwiły nadal nieruchomo na ławce.

DOROTA GELLNER

spotkanie

— Wróć — pomyślałem — i zapytam, dlaczego siedzisz tu, a nie w jakimś parku. Zaczęłem iść z powrotem. Ławka była pusta.

— No, cóż? Odpoczęli i poszli. Tylko którzy wyszli z tego cmentarza? Brama jest przecież dość daleko i tacy starzy ludzie nie doszliby do niej w tak krótkim czasie. Zaintrygowany rozejrzałem się dookoła, nawet podszedłem do muru, ale nigdzie nie było żadnego bocznego wyjścia. Wyszedłem z cmentarza i poszedłem załatwiać swoje sprawy. Kiedy w interesującym mnie urzędzie powiedziano mi, że muszę przyjść jeszcze jutro, a może i pojutrze, ucieszyłem się nawet trochę.

— Może znów spotkam swoich dziwnych znajomych z cmentarnej alejki.

Następnego dnia pogoda trochę się popsuła; kiedy minąłem bramę cmentarną, wiał silny wiatr. Staruszkowie siedzieli na ławce tak samo, jak poprzedniego dnia. Z rąk staruszek znów zwisały nieruchomo

czarny różaniec. Na kolanach starca, siedzącego na skraju ławki, leżał przywiedły czerwony goździk.

Chciałem powiedzieć „dzień dobry”, ale nikt nie spojrzał nawet w moją stronę. — Co to za dziwne towarzystwo? — Obejrzałem się kilka razy, ale nikt z siedzących na ławce nie zmienił pozycji, nie odprowadził mnie wzrokiem.

— Czyżby mnie w ogóle nie zauważyli?

Dochodząc do wyjścia zawróciłem znów. I znowu ławka była pusta. Zastanowiło mnie to na dobre.

— Którędy oni wyszli? W jakim tempie musieli iść opierając się na ławkach, ażeby tak szybko zniknąć z mego pola widzenia? Jutro rozwiążę tę zagadkę — postanowiłem. — Odwróć się po przejściu dziesięciu, dwunastu kroków, podejdę do ławki i zapytam, dlaczego siedzisz tu w taką niepewną pogodę.

Nazajutrz, w ostatnim dniu mego pobytu w N., zjawiłem się na skraju cmentarza o tej samej godzinie, co w dniu wczorajszym i przedwczorajszym.

ZAKŁAD PRODUKCJI TYNKÓW
I OKŁADZIN SZLACHETNYCH
W ŁOMŻY

przy ul. Spokojnej 210 uprzejmie zawiadamia

ŻE W KWIETNIU BIEŻĄCEGO ROKU

ROZPOCZYNA PRODUKCJĘ

TYNKÓW SZLACHETNYCH - TERAZYTU

OFERUJEMY DO SPRZEDAŻY

SZEROKĄ GAMĘ KOLORÓW

Zamówienia będą przyjmowane począwszy od kwietnia.

Odbiorcami mogą być osoby prywatne, rzemieślnicy, spółdzielnie oraz przedsiębiorstwa państwowe.



wieści gminne

MIASKOWO. Od 1976 r. mieszkańiec Ostrołęki i właściciel gospodarstwa w Konieczkach (gmina Miastkowo) nie chce zgodzić się z decyzją naczelnika, na mocy której stracił część gruntu pod budowę drogi. Zbudował solidny płot na podstawie betonowej i woli płacić kary niż rozebrać ogrodzenie.

Wśród maszyn przydzielonych w tym roku gminie znalazło się więcej ciągników niż w latach ubiegłych. Ciągle za mało jest maszyn towarzyszących: ciągników 21 (na 100 pól), koparek 3 (na 100), kosiarek rotacyjnych 0 (na 43), młocarni 2 (na 50), wiałarek 4 (na 84).

SNIAADOWO. Miejscowy Zespół Doradztwa Rolniczego prowadzi szkolenie na temat nawożenia i wapnowania gleb. Nie uczestniczy w nim przedstawiciel SKR-u, który powinien zbierać zamówienia i wyjaśniać sprawy organizacyjne. Tymczasem w gminnych składach wapna jest niewiele, np. w rejonie Szczepankowa, obejmującym 14 wsi, ani kilograma. A wiadomo, że wapno ma w 60 proc. wpływ na działanie wysianych nawozów.

Odbyło się 14 zebrań sprawozdawczo-wyborczych GZRKIOR-u. Związki-cy domagają się udziału. Prezydium GZRKIOR-u w komisji przydzielającej sprzęt, ustanowienia kontroli społecznej w zlewniach mleka, GS-ie i SKR-ze.

Wiosną we wsi Jemieliste Wypychy u Jadwigi Budzińskiej zostanie przeprowadzony pokaz uprawiania warzyw pod folią perforowaną. Jest to sztuka dla sztuki, ponieważ o perforację łatwo, ale folia jest nie do kupienia.

SZUMOWO. Powołany został społeczny komitet budowy Zbiornicy Szkoły Gminnej; 15 wsi (z 18 w gminie) zadeklarowało pomoc przy budowie. Pilnym problemem jest przygotowanie dokumentacji sali gimnastycznej.

Po zmianie prezesa GS-u poprawił się wygląd geosowskich pomieszczeń, a zwłaszcza magazynu z artykułami do produkcji rolnej (a także jego zaopatrzenie).

Mieszkańcy Zabikowa mają pretensję do Władysława Liżewskiego (radnego wojewódzkiego) o to, że przez kilka lat użytkował 5 hektarów ziemi należącej do szkoły i nie za to nie świadczył. Pod koniec ub.r., podczas zawierania umowy — radny nie zgodził się na odstąpienie kilku arów z tego gruntu renciście Edmundowi Sokolikowi.

ANDRZEJEWO. Rolnicy zapowiadają, że nie będą wozili zboża do punktu skupu, jeśli za 100 kilogramów można kupić tylko litr wódki.

Dostawcy mleka godzą się na zaostrzoną kontrolę jakości, ale domagają się, aby Spółdzielczość Mleczarska dostarczała im przynajmniej cedzaki.

Prezes SKR-u zobowiązał pracowników do poszukiwania pracy dla Spółdzielni. Część ludzi na zimę zwolnił, innych ostrzegł, że spotka ich to samo, jeśli nie będzie zamówień na usługi SKR-u. Obecnie — na 54 ciągniki — 8 pracuje przy melioracjach w Ostrołęckiem.

Istnienie filii GS-u w Jasienicy i punktu kasowego BS rozwiązuje problem tylko częściowo, bowiem obywatele przypisani do Jasienicy np. w Andrzejewie pieniędzy pobrać nie mogą.

Zdaniem rolników — ciętla dostarczane na skup w Wysokim Mazowieckiem powinny być odbierane w każdym terminie, inaczej będą sprzedawane prywatnym handlarzom. Zie działa też punkt skupu koni rzeźnych, więc rolnicy wożą je do Kalinowa (Ostrołęckie), ale i tam zwierzęta trafiają najczęściej do rąk prywatnych handlarzy.

Złą sławę zyskała mieszkanka KB (sprzedawana za dostarczone mleko), produkowana przez GS-owską mieszalnię w Andrzejewie. Zdaniem rolników — głównym składnikiem mieszkanki jest sól.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Apokalipsa” — widowisko Olsztyńskiej Pantomimy Głuchych — 5 III, godz. 17.00 i 19.00; spotkanie Klubu Seniora — 9 III, godz. 16.00; „Przez różowe okulary” — program rozrywkowy Estrady Bydgoskiej — 7, 8 i 9 III, godz. popołudniowe.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych: występ zespołu „Old Timers” (w Klubie „Stale Zajęcie”) — 4 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrów: kurs tańca towarzyskiego — 3 i 8 III, godz. 16.00; spotkanie Klubu Recytatorskiego — 5 III, godz. 13.00; wieczór z bajką (impreza dla dzieci) — 5 III, godz. 17.30; spotkanie Klubu Recytatorskiego — 6 III, godz. 10.00; gry i zabawy zorganizowane — 6 III, godz. 11.00; szkolenie gospodarzy klubów i kierowników świetlic (w programie część artystyczna w przeddzień Święta Kobiet) — 7 III, godz. 11.00; akademia dla pracowników ZZPB z okazji Dnia Kobiet — 8 III, godz. 17.00; spotkanie Klubu Seniora (w programie część artystyczna z okazji Dnia Kobiet) — 9 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: rejonowe eliminacje konkursu recytatorskiego — 6 III, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: rejonowe eliminacje Konkursu Piosenki Radzieckiej — 5 III, godz. 11.00; spotkanie w „Fan-Clubie” — 9 III, godz. 17.00; kurs języka niemieckiego dla początkujących — 3 i 7 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: szkolenie gospodarzy klubów i kierowników świetlic — 3 III, godz. 9.30; eliminacje rejonowe 28 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 5 III, godz. 11.00; rozgrywki w lidze szachowej — 5 III, godz. 14.00; „Przez różowe okulary” — program rozrywkowy Estrady Bydgoskiej — 5 III, godz. 17.00 i 19.00; rejonowy turniej warcabowy i szachowy — 6 III, godz. 11.00; „Drynda po Warszawie” — koncert Kapeli Czerniakowskiej — 7 III, godz. 17.00 i 19.00; „Kwiatki dla Ewy” — impreza z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet — 8 III, godz. 17.30.

sprintem przez boiska

20 lutego w Starej Łomży odbyły się mistrzostwa województwa w narciarstwie klasycznym, w których wzięli udział uczniowie szkół podstawowych i średnich. Wyniki indywidualne dziewcząt: (3000 m): I. Renata Dmochowska (SP Dąbrowa Wielka), II. Teresa Szymborska (SP Jabłoń Kościelna), III. Bożena Męczkowska (SP Górki Sypniewo), IV. Jolanta Tyszkowska (ZSG Szumowo), V. Bogusława Moczysłowska (SP Jabłoń Kościelna), VI. Marta Pięczykowska (SP Górki Sypniewo); chłopców (5000 m): I. Marcin Markowski (ZSG Piątnica), II. Zdzisław Gwardiak (ZSG Szumowo), III. Adam Zebrowski (ZSG Szumowo), IV. Dariusz Szymański (SP Kisielina), V. Dariusz Radziejewski (ZSG Szumowo), VI. Kazimierz Wasiewicz (ZSG Zbójna). Klasyfikacja drużynowa dziewcząt w kategorii szkół podstawowych: I. SP Dąbrowa Wielka, II. ZSG Szumowo, III. ZSG Piątnica, IV. SP Jabłoń Kościelna, V. ZSG Zbójna, VI. ZSG Boguty; chłopców: I. ZSG Szumowo, II. ZSG Piątnica, III. ZSG Zbójna, IV. SP Jabłoń Kościelna, V. SP i Kolno, VI. ZSG Szepietowo. Klasyfikacja indywidualna dziewcząt ze szkół średnich (5000 m): I. Wiesława Niedźwiedzka (ZSOiZ Kolno), II. Bożena Malinowska (ZSOiZ Kolno), III. Ewa Sakowska (ZSBud. Łomża), IV. Barbara Darmochwał (ZSO Łomża), V. Cecylia Bugnacka (ZSOiZ Kolno), VI. Ewa Wierczok (ZSO Łomża); chłopców 10 000 m: I. Andrzej Wiszniewski (ZSWet. Łomża), II. Zbigniew Kowalewski (ZSOiZ Kolno), III. Jacek Iwanowicz (ZSBud. Łomża), IV. Jarosław Piasek (ZSO Łomża), V. Waldemar Długosz (ZSOiZ Kolno), VI. Andrzej Boguski (ZSBud. Łomża).

Podczas Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży w podnoszeniu ciężarów startujący poza konkursem Bogdan Bakula ustanowił dwa nowe rekordy województwa: w rwaniu uzyskał 120 kg, a w dwuboju — 270. A oto nazwiska zwycięzców WSM w poszczególnych kategoriach: 52 kg — Wiesław Tyczyński (Olimpia Zambrów); 56 kg — Marek Skłodowski (Narew Łomża); 60 kg — Janusz Dźbelski i Stefan Łomociński (Olimpia

Zambrów); 75 kg — Mirosław Gutowski (Narew Łomża); 82,5 kg — Paweł Klimuk (Orzeł Kolno); 100 kg — Krzysztof Świdziński (Narew Łomża).

Siatkarki Zorzy Łomża, w ramach eliminacji do X Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, rozegrały kolejne mecze eliminacyjne z drużynami warszawskimi. Wygrały z Sarmatą 3:1 i przegrały z MOS 0:3. Aktualnie zajmują II miejsce. Mecze rewanżowe w Łomży — 5 i 6 marca br.

Te same dziewczęta uczestniczyły w ogólnopolskim turnieju siatkówki we Fromborku, gdzie zajęły II miejsce za drużyną Gedanii Gdańsk, a wyprzeżyły Orliką Frombork, AZS Poznań i MOS Warszawa.

Nie powiodło się koszykarkom z Zespołu Szkół Rolniczych z Marianowa, które reprezentowały Łomżyńskie w ćwierćfinałowym turnieju w ramach I-grzysk Szkół Rolniczych, rozegranym w Kutnie. Wygrały reprezentantki województwa rzęsowskiego przed drużynami z Płocka, Łomży i Bydgoszczy.

Bardzo dobrze spisali się floreciści Zorzy Łomża na ogólnopolskim turnieju w Toruniu. Awans do wskiego finału wywalczyły aż dwóch reprezentantów Zorzy: Robert Romanowski zajął V miejsce, a Marek Serwatka — VI. Miejsca pozostałych reprezentantów Zorzy: X. Jacek Wróblewski, XI. Tomasz Poreda. Slabiej wypadły dziewczęta. Najlepiej spisała się Agnieszka Grygo, najmłodsza uczestniczka turnieju — XII miejsce.

Odbywają się rejonowe turnieje szachowe „O Ziota Wieże”, których organizatorem jest m.in. Rada Województwa Ludowych Zespołów Sportowych. 19 lutego br. turniej w Zambrówce wygrała drużyna LZS Tabełd w składzie: Bożena Karwowska, Mieczysław Karwowski, Wiesław Murawski i Eugeniusz Dąbrowski. W ubiegłą niedzielę podobny turniej w Łomży wygrała drużyna LZS przy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zwycięzcy wystąpili w składzie: Teresa Popławska, Marek Jakubowski, Henryk Jakubowski i Tadeusz Sadowski. Zwycięzcom gratulujemy awansu do turnieju wojewódzkiego.

W minionym tygodniu piłkarze zambrówskiej Olimpii ulegli w sparingowym meczu w Białymstoku tamtejszej Gwardii 1:0.

3 III 83 TV 9 III 83

CZWARTEK
PROGRAM I: 9.30. „Telefon 110” — „Stary znajomy”. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z Artemem. 16.00. „Czwartek TDC”. 17.00. DTV. 17.20. Telewizyjny Informator tury — Jak liczyć? 18.15. „Poligonowy sprawdzian” — reportaży wojewódzki. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.15. „Telefon 110” — „Stary znajomy”. 21.45. „Pegaz”. 22.30. DTV.
PROGRAM II: 15.55. J. rosyjski (20). 16.25. J. angielski (9). 16.55. Program dnia. 17.00. „Żeby nie widać kwiaty” — czechosłowacki film społ.-obycz. 18.20. „Mówić nie mówić”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Czwartkowe wieczory z muzyką. 20.50. „Sensacje i kulisy sportu”. 21.05. Piosenki na zamówienie. 21.45. „Niedziela w...”. 22.35. Na estradach świata. 23.05. Kwadrans z Artemem.

PIĄTEK
PROGRAM I: 9.30. Dla II zmiany. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT. Podstawowe formy języka filmowego. 15.55. Program dnia. 16.00. „Kino Waszych Rodziców”. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. DTV. 17.20. „Przyjemne z pożytecznym”. 17.45. Aktualności Agencji Artel. 17.50. Program publicystyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Program popularnonaukowy. 19.30. DTV. 20.00. Monitor rzadów. 20.30. „Tylko Beatrice” — filmowa adaptacja powieści Teodora Parnickiego. 22.50. DTV.
PROGRAM II: 16.25. J. francuski (20). 16.55. Program dnia. 17.00. „Miedzy polem a stół”. 17.30. „Kobra” sprzed lat: Zygmunt Zayder-Zborowski — „Śmierć w samolocie”. 18.45. „Francuska Luizjana” — francuski film dokumentalny. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Kram” — magazyn konsumentów. 20.40. „Piątek z muzyką”. 21.40. „Wieczór Filmowy”. 21.40. „Tajemnice i sensacje małej kinematografii”. 22.50. „Louis de Funès — mistrz komedii”. 22.40. Warszawa na starych fotografiach. 22.55. „Ja gorę” — nowela filmowa TP. 23.20. „Gustaw i jego kotek”.

SOBOTA
PROGRAM I: 8.30. Tydzień na działce. 9.00. Sobótka, m.in. film z serii „Zaloga G”. 10.30. Sportowy sposób na zimę. 11.00. „Wrota poranka” — rumuński film obycz. 12.25. Wybrane z tygodnia. 12.55. Poradnik rolniczy. 13.25. „Tak się chciało żyć” — wojewódzki film dokum. 14.00. Siedem anten. 15.00. DTV. 15.15. „Tam, gdzie pieprz rośnie (8) — z pejzażem polemik” — film dokum. 17.40. Kamery na sport. 18.10. Program publicystyczny. 18.50. Dobranoc. 19.00. Telewizyjna lista przebojów. 19.30. DTV. 20.15. „Gwiazdy nad Weltawą” — program rozrywkowy. 21.10. Zawsze po 21-ej. 21.40. Wiadomości sportowe. 22.00. DTV. 22.20. Życie Kamila Kuranta (4).
PROGRAM II: 8.30. „Dwójka” dla drugiej zmiany. 10.30—12.00. NURT. 14.00—23.00. Studio 2: 14.05. Telewizyjny Turniej Młodych Talentów. 15.00. „Paryscy Mohikanie” (4) — serial prod. CSRS. 15.55. Co, gdzie, kiedy? 16.30—19.00. 10-tygodniowy numer „Sztandaru Młodych” w Studio 2. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.15. FilMOTEKA Narodowa: Tadeusz Chmielewski — „Jak rozpatęłam II wojnę światową” (3). 21.30. Leona Bikońskiego spotkanie z gwiazdami. 21.50. Gwiazdy, gwiazdki, gwiazdeczki — „New Four”. 22.20. Sport w Studio 2.

NIEDZIELA
PROGRAM I: 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00. Teleranek, m.in. film z serii „Arabela” (9). 10.20. Antena. 10.35. „Morze i ludzie” (2). 11.30. Z tygodnia na tydzień. 12.00. W południe start. 12.45. „Galeria świata — Ermitaż” (20). 13.15. Telewizyjny koncert życzeń. 14.00. Kraj za miastem. 14.30. Zakończenie Telewizyjnego Festiwalu Widowisk dla Dzieci. 15.15. Mity polskie. 15.45. Losowanie Dużego Lotka. 16.00. DTV. 16.30. Jutro poniedziałek. 17.00. Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej. 17.30. Program publicystyczny. 19.00. Wieczorko. 19.30. DTV i magazyn „Świat”. 20.15. „Martin Eden” (4). 21.15. Sportowa niedziela. 21.45. „Stare nagrania” — program rozrywkowy z udziałem M. Sarta i E. Lipińskiego. 22.15. „Krótkie spieć” (1) — program estradowy.

PROGRAM II: 8.30. Teatr Telewizji na świetle: William Szekspir — „Król Ryszard III”. 11.05. „Martin Eden” (4) — (wersja dla niesłyszących). 12.00. Reforma po starcie. 13.00. Wojewódzki program dokumentalny. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spotkania. 14.30—23.15. Studio 2: 15.10. Dom, rodzinny dom. 15.40. „Historia z diabłem i aniołem czyli opowieść z życia rodzinnego” — program dla dzieci. 16.00. 1500 sekund wielkiego sportu. 16.25. Bractwo żelaznej szekli. 16.55. Dom, rodzinny dom (2). 17.15. Spiewa Wiesław Ochman. 17.40. Dom, rodzinny dom (3). 17.55. Piosenki z Waszych listów. 18.10. Dom, rodzinny dom (4). 18.25. Dawnych wspomnień czar. 19.10. „Bądźmy zdrowi” — odpowiedzi na listy. 20.25. Sport w Studio 2. 21.10. Wiadomości. DTV w Studio 2. 21.20. „Ponad 200 czwartków” — „Dom”, odcinek 5. 22.55. Dom, rodzinny dom (5).

PNIEDZIAŁEK
PROGRAM I: 15.55. Program dnia. 16.00. Zwierzyniec i nie tylko. 17.00. DTV. 17.20. „Brzezi” (6) — serial prod. ZSRR. 18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Diagnostyczny. 22.10. DTV. 22.30. Jazz na dobranoc.
PROGRAM II: 17.25. Program dnia. 17.30. Program lokalny. 18.00. Telewizyjna lista przebojów. 18.30. Publicystyka. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Bliżej sąsiedztwa. 21.40. „Rewanż” — węg. film psychologiczny.

WTOREK
PROGRAM I: 9.30. „Klan Cameronów” (5). 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych filmów. 17.45. Program publicystyczny. 18.10. Interstudio. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Program rozrywkowy. 19.30. DTV. 20.15. „Klan Cameronów”. (6). 21.10. Program rozrywkowy. 22.00. Publicystyka. 22.30. DTV.
PROGRAM II: 16.15. J. rosyjski (21). 16.45. J. angielski (10). 17.15. Program dnia. 17.20. Kwadrans z Artemem. 17.30. DTV. 17.50. „Dwójka” (4). 22.55. Na estradach świata.

ŚRODA
PROGRAM I: 9.30. Film dla II zmiany. 16.00. Krag — magazyn harcerzy. 16.30. „Tik-tak”. 17.00. DTV. 17.20. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.35. W świetle ciszy — 18.50. Dobranoc. 19.00. Program publicystyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Program rozrywkowy. 19.30. DTV. 20.15. Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie. 21.45. Publicystyka. 22.45. DTV.
PROGRAM II: 16.15. J. francuski (21). 16.45. J. angielski (10). 17.15. Program dnia. 17.20. Kwadrans z Artemem. 17.30. DTV. 17.50. „Dwójka” (4). 22.55. Na estradach świata.

ZARZĄD ODDZIAŁU PTTK w Łomży — ul. Giełczyńska 1
— przyjmie agenta do prowadzenia DOMU WYCIECZKOWEGO W MORGOWNIKACH (hotelarstwo i gastronomia).
Warunki do omówienia w biurze Oddziału.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w ŁOMŻY
zatrudni pracowników na stanowiskach:
● majstra ds. ciepłowniczych i wodno-kanalizacyjnych,
● zastępcę kierownika ds. produkcji elementów budowlanych w „Fadomie” w Łomży.
● czterech elektryków z uprawnieniem SEP,
● magazyniera w magazynie technicznym.
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służb Pracowniczych, ul. Nowogrodzka 1.

ogłoszenia drobne

POSZUKUJE pomocy domowej. Wiadomość: Łomża ul. Polna 37A. K-00990.
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4 3 pokoje, Gdańsk. Wiadomość: tel. 56-48-77 Gdańsk, godz. 16.00—22.00. K-00992.
SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 707293 — Bogucki Mariusz, Am 707194 — Janicka Wirginia, Am 707295 — Janicki Tomasz, Am 713731 — Janicka Eliza, Am 707752 — Kubiak Bronisława. K-00999.
ZAGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 634106 — Jan Dźbelski. K-01000.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 528489 — Płona Jarosław. K-01001.
ZAGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 538156 — Kazimierz Falkowski Am 538157 — Anna Falkowska, Am 538158 — Małgorzata Falkowska. K-01002.
SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 707074 — Jan Jerzy Sobociński. K-01003.
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 527148 — Stanisław Pietruszewski. K-01004.
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 559520 — Janusz Karpiński, Am 559521 — Piotr Karpiński, Am 559522 — Wojciech Karpiński. K-01005.

KONTAKTY

Napłynęły kolejne dary do Muzeum Strachów, Demonów i Nie-samowitości. Te pochodzą od WPHW w Łomży (z lewej) i Władysława Mściuchowskiego. (Fot. Gabor Lörinczy)



nocne życie nie skłamate w niczem

Zaprzyjaźniony żulik, złodziej, łajdak i włamywacz tłumaczył mi kiedyś, że nocna robota wymaga nie tylko wycucia, mocnych nerwów, ale również myślenia psychologicznego. Znajomy milicjant zeznał mi kiedyś w przypływie szczerości, że woli mieć do czynienia ze złośliwym inteligentnym i myślącym niż tępym bandziorzem, operującym bez umiaru łomem i szpadryną.

Myślę więc, że logicznie rozumowali włamywacze dobierający się do magazynów budowy szpitala w Łomży. Nieszcześnie ta inwestycja powstaje w bólach i z ogromnymi oporami. O jej początkach wszyscy już dawno zapomnieli, a końca też wypatrzyć jakoś nie sposób, zwłaszcza że nieszczęścia lubią chodzić parami, bo tak już w życiu jest.

W ciemną grudniową noc do magazynu budowlanych zakradli się złodzieje. Po zerwaniu trzech kłódek dokonali oględzin wnętrza i zdecydowali się na łup w postaci głęboko deficytowych butów gumowych także waciaków i drelików.

(Łza się w oku kręci na wspomnienie włamań do ekskluzywnych niegdys sklepów „Mody Polskiej”).

Złodzieje rozumowali prawidłowo. Ponieważ budowa jest na uboczu, inwestor czy też wykonawca zatrudnia nocnych dozorców. Wiedzą o tym milicjanci i zapewne z większą uwagą pilnują obiektów bez tzw. dozoru. Zatem jeśli są dozorczy — a budowy szpitala pilnowało aż dwóch — można iść śmiało w ciemność. Złodzieje odnieśli sukces, bo żaden dozorca im nie przeszkodził. Widocznie jeden liczył na czujność drugiego. Tymczasem lichy nie spał. Mamy tu więc do czynienia z nieszczęściem poczwórnym.

1. Sama budowa.
2. Dwaj senni dozorczy.
3. Włamanie.

4. Budowlani będą pracować bosymi i gołymi, a więc nabawią się zapalenia płuc i wyłądują w zatłoczonym łomżyńskim szpitalu, gdzie o-nego czasu nawet sztućców było mniej niż chorych.

horoskop dla smoka

Nazwy i znaki horoskopu z Dalekiego Wschodu są związane nie z miesiącem urodzenia, a rokiem. Na przykład: wszystkie dzieci urodzone w 1983 będą miały cechy charakteru właściwe Świni. W numerze 6/83 drukowaliśmy horoskop dla Szczury, Bawołu, Tygrysa, Królika; dziś przepowiadamy przyszłość Smokowi, Wężowi, Koniowi i Kozie.

SMOK wyznacza sobie wielkie plany. Jest bystry i pojętny zarówno w złych, jak i w dobrych sprawach. To, w czym przystąpi do inicjatywy, zależy od wpływu przyjaciół. Jeśli przyjacielem jest osoba szlachetna, pod jej wpływem Smok staje się człowiekiem wartościowym. Gdy obraca się wśród społecznego marginesu, wkrótce sam staje się niebezpieczny. Marzy o wielkości i bogactwie. Kobieta spod tego znaku to intelektualistka. Jest małomówna i tajemnicza. W uczuciach przejawia wielki rozsadek. Ale uczuciowy chłód wcale nie odstrasza mężczyzn. Wychodzi za mąż w późnych latach. Ma szansę zostać bohaterem. Najmniej odpowiednią parę tworzą Smok z Psem. Mężczyzna jest pełen sił witalnych, optymizmu życiowego. Ciągłe zajęty. Nie znośi dwulicowych. Sam uparty i łatwo się obraża. Gadatliwy. W miłości nieco ostry. Porzucony — z łatwością znajduje nową partnerkę. Chce być kochany, choć sam nie oddaje uczuć.

WĄŻ — inteligencja, spryt, zwinność. Podejrzliwy w stosunku do przyjaciół, gdyż nie chce być oszukiwany lub zdradzony. Lubi żartować. Zdolny mówca. Przeczucia nigdy go nie mylą. Usiłuje wywierać wpływ na innych. Kobieta jest czarująca i szlachetnej urody. Nigdy

nie cofa się przed trudnościami, szczególnie, gdy dotyczy one wybranego mężczyzny. Łatwo zazdrości i nie przebiega w środkach, by pokonać rywala. Wzorowo prowadzi dom. W małżeństwie ulega mężowi. Mężczyzna jest podejrzliwy i zazdrośny. Lubi kameralne grono. Filozof, myśliciel. W młodości cierpi na choroby żołądkowe. Waż nie powinien wstępować w związki małżeńskie ze Świnia.

KOŃ z łatwością przystosowuje się do różnych sytuacji. Pociąga go bogactwo. Towarzyski, dowcipny, przez wielu lubiany. Prawdomówny. Lubi podróże i liczne grono przyjaciół. Urodzony dyplomata, dobry polityk. Potrafi odgadnąć zle zamiary swych nieprzyjaciół. Bogactwo osiąga tylko dzięki pilności i bezgranicznej wytrwałości. Intrzygant, gdy ktoś stanie na przeszkodzie w zdobyciu stanowiska, sławy. Kobieta lubi być w centrum zainteresowania towarzystwa. Wyczerkuje pochwał, nie znośi krytyki, szczególnie jeśli pochodzi od osób najbliższych. Radosna, gorąca w miłości. Mężczyzna jest nieco chłodny w miłości. Porażkami się nie zalamuje. Szybko znajduje nowy obiekt swoich uczuć. Swobodny, wesół. Potrafi szanować innych, stąd cieszy się powszechną popularnością. Koń w związkach ze Szczurem nie znajdzie szczęścia.

KOZĘ — nie wiadomo, dlaczego — opanowuje smutek. Jest bojaźliwa. W niekorzystnej sytuacji potrafi postępować nieszlachetnie. Mało ofiarna. Pyszna i zarozumiała, mimo to uzależnia swój los od innych osób. Goni za ludźmi bogatymi. Stara się przebywać wśród wielkich osobistości. Kobieta starannie ukrywa

ODNOWIONY PO STAREMU MINI-KABARET PIEKIEŁKO MA ZNOWU ZASZCZYT PRZEDSTAWIĆ DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Trzy nasze znajome diabły, ob. ob. Bużański, Biebrzański i Narwiański, siedzą na krześle pływającej wśród szarobrudnych fal Narwi. Fale niekiedy są bardziej szare niż brudne, a niekiedy bardziej brudne niż szare. Kra jest bardzo mała i dlatego też ob. Supraski miejsca już na niej nie znalazł, wisi przeto w powietrzu, co sprawia mu niejaką trudność. Ponieważ jest nadzwyczaj elegancki, możemy też domniemywać, że nie chce zbrukać garniturku do figury. W zasadzie jest ciemno, ale tu i ówdzie zaczyna już świtać. Niestety, tam i siam robi się jeszcze ciemniej, co Supraski nader błyskotliwie zauważa.

SUPRASKI — Kuliedzy! Tego i owego, proszę ja was! Jak zapewne zauważyliście, wróciłem na nowe albo raczej na nowo.

NARWIAŃSKI (przerzywa): — Ponieważ tak się właśnie stało, po starciu chciałem was przywitać jako pełniący zaszczytną funkcję gospodarza terenu na naszych, tradycyjnych już i zasłużonych, bagnach.

BUZAŃSKI — Patrzę ci ja i patrzę, ale im bardziej patrzę, tym bardziej nie poznaję naszego dawnego kolegi.

NARWIAŃSKI — Nader istotna uwaga. Ja to nawet im bardziej patrzę, tym bardziej nie widzę.

BIEBRZAŃSKI — Zmniejszył się jakoś dziwnie, odmłodniał, włoski mu pociemniały, poczerniały nawet. Ta fryzurka... Elegancką się zrobił. Dostrzegam też wzrokiem różki; małe jeszcze, ale szeroko rozstawione z domieszką pewnej agresji.

NARWIAŃSKI — I pazurki ma dłuższe, ooo! Niech to wszyscy diabli. Rosną mu w oczach!

SUPRASKI — Kuliedzy! Abstrahując od waszych werbalnych roz-

mów, chciałem jasno, dobitnie i wyraźnie wam zakomunikować słownie, że w służbie minionych okresach przemamorfizowałem się. Jak zapewne pamiętacie, przebywałem za granicami naszych bagien, krzów i mamorów. Wiedzę dla mnie przyszło się zgłębiać, poszerzać, a nawet zdobywać.

BUZAŃSKI — Ale kolega bajer zakłada. Niby Supraski, a nie Supraski. Ten garniturek, ten krawacik, a bućki...

NARWIAŃSKI — Niech kolega przykróci te pazurki i nie macha mi przed oczami.

SUPRASKI — Skłuzni (z chrzęstem obgryza pazury).

NARWIAŃSKI — Na Lucyfera! Żeby też mu urosły! No, kolego, w tej sytuacji trudno nam będzie się pomieścić na jednej malej, kryzysowej krześle.

BUZAŃSKI — Idźcie już lepiej na mamory!

SUPRASKI — Kuliedzy. Dla nas też potrzebne jest porozumienie.

BIERZĄŃSKI — Niech się ludzie porozumiewają. Diabłom to zbyteczne.

NARWIAŃSKI — Inna nasza jest robota.

BUZAŃSKI — Oj, jak ja bym zamieszal!

SUPRASKI — Pomysł u mnie w głowie jest.

NARWIAŃSKI — Na razie sobie polewitujcie.

Diabły rechoczą cicho, ale tak jakby bez przekonania, a może nawet i z pewną bojaźnią. Coś czują przez swoją diabelską skórę, ale jeszcze nie wiedzą, co.

PIOTR TOMASZEWSKI

swoje uczucia, ale jest gorąca i w przyjaźni, i w miłości. Praktyczna, konwencjonalna. Krytyczna aż do przesady, co jest powodem wciąż nowych konfliktów. Kozę dobrze

się czuje w towarzystwie Bawołu. Mężczyzna jest egoistą. Dba tylko o własne dobro i korzyści. Jego małżeństwo jest zazwyczaj pełne sukcesów. Fot. CAF

	1900	1912	1924	1936	1948	1960	1972	1984	1996
SZCZUR	1900	1912	1924	1936	1948	1960	1972	1984	1996
BAWÓŁ	1901	1913	1925	1937	1949	1961	1973	1984	1997
TYGRYS	1902	1914	1926	1938	1950	1962	1974	1986	1998
KRÓLIK	1903	1915	1927	1939	1951	1963	1975	1987	1999
SMOK	1904	1916	1928	1940	1952	1964	1976	1988	2000
WĄŻ	1905	1917	1929	1941	1953	1965	1977	1989	
KOŃ	1906	1918	1930	1942	1954	1966	1978	1990	
KOZA	1907	1919	1931	1943	1955	1967	1979	1991	
MALPA	1908	1920	1932	1944	1956	1968	1980	1992	
KOGUT	1909	1921	1933	1945	1957	1969	1981	1993	
PIES	1910	1922	1934	1946	1958	1970	1982	1994	
SWINIA	1911	1923	1935	1947	1959	1971	1983	1995	



organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY